

Carmen



PROSPER MÉRIMÉE

Carmen

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

Πᾶσα γυνή χρόλος ἐστίν· ἔχει δὲ ἀγαθὰς δύο ὥρας,
τὴν μίαν ἐν θαλάμῳ, τὴν μίαν ἐν θάνατῳ.¹

Palladas²

I

Zawsze podejrzewałem geografów, że nie wiedzą, co plotą, umieszczając pole bitwy pod Mundą³ na ziemiach Bastuli Poeni⁴, w pobliżu współczesnej Mondy, o jakie dwie mile⁵ na północ od Marbelli. Wedle moich własnych wniosków z tekstu anonimowego autora *Bellium Hispaniense*⁶ oraz kilku wskazówek, zebranych w doskonałej bibliotece księcia d'Ossun, sądziłem, że to raczej w okolicy Montilli trzeba szukać pamiętnego miejsca, gdzie po raz ostatni Cezar zagrał w orla i reszkę przeciw obrońcom republiki. Znalazłszy się w Andaluzji⁷ z początkiem jesieni r. 1830, podjąłem dość daleką wycieczkę, aby rozjaśnić ostatnie wątpliwości. Memoriał, który ogłosię niebawem, nie zostawi już, mam nadzieję, żadnej niepewności w umyśle rzetelnych archeologów. W oczekiwaniu, aż moja rozprawa rozwiąże wreszcie problem geograficzny, trzymający w zawieszeniu całą naukę Europę, opowiem wam małą powiastkę; nie przesadza ona zresztą w niczym zajmującej kwestii położenia Mondy⁸.

Nająłem w Kordobie⁹ przewodnika i dwa konie i puściłem się w drogę z *Komentarzami*¹⁰ Cezara i paroma koszulami za cały pakunek. Pewnego dnia, błądząc w wyżnich okolicach równiny Cachena, wyczerpany zmęczeniem, umierając z pragnienia, spalony słońcem z ołowiu, ślałem z całego serca do diaska Cezara i synów Pompejusza, kiedy spostrzegłem, dość daleko od mojej ścieżki, zieloną polankę usianą sitowiem i trzcinami. Zwiastowało mi to bliskość źródła. W istocie, skoro się zbliżyłem, spostrzegłem, że mniemany trawnik to było bajoro, w którym tonął strumyk, wypływający, jak się zdawało, z ciasnej gardzieli między dwiema skałami. Wywnioskowałem stąd, iż idąc pod bieg

Natura

¹Πᾶσα γυνή χρόλος ἐστίν· ἔχει δὲ ἀγαθὰς δύο ὥρας... (gr.) — Każda kobieta jest jak zółć, ale ma dwie chwile dobre: jedną w dzień ślubu, drugą w dzień śmierci (Palladas, *Antologia Palatyńska* XI 381). [przypis edytorski]

²Palladas z Aleksandrii (IV/V w.) — grecki poeta, płodny autor epigramów zachowanych w *Antologii Palatyńskiej*. [przypis edytorski]

³bitwa pod Mundą (17 marca 45 p.n.e.) — ostatnia, krwawa bitwa w wojnie domowej Gajusza Juliusza Cezara przeciwko siłom stronnictwa optymatów, stoczona w pld. Hiszpanii w pobliżu rzymskiej kolonii Munda, niedaleko Kordoby; zakończona zwycięstwem Cezara nad republikańskimi wojskami zgromadzonymi przez synów Pompejusza Wielkiego: Gnejusza Pompejusza Młodszego i Sekstusa Pompejusza; po zwycięstwie Cezar powrócił do Rzymu i został dożywotnim dyktatorem. [przypis edytorski]

⁴Bastuli Poeni (łac.) — iberyjsko-fenicki, przedrzymski lud, który zamieszkiwał pld. wybrzeże ob. Hiszpanii. [przypis edytorski]

⁵mila — dawna miara odległości o różnej wartości; mila francuska (*lieue*) była równa ok. 4 km. [przypis edytorski]

⁶*Bellium Hispaniense* a. *De Bello Hispaniensi* (łac.: O wojnie hiszpańskiej) — anonimowe łacińskie dzieło stanowiące kontynuację utworu *O wojnie afrykańskiej* i zamykające relację o wojnach prowadzonych przez Juliusza Cezara. [przypis edytorski]

⁷Andaluzja — kraina hist. obejmująca pld. część Płw. Iberyjskiego. [przypis edytorski]

⁸kwestii położenia Mondy — tak w oryginale, powinno być jednak: Mundy. [przypis edytorski]

⁹Kordoba — miasto w pld. Hiszpanii, w Andaluzji. [przypis edytorski]

¹⁰Komentarze — tu zapewne: *Commentarii belli civilis* (*O wojnie domowej*), niedokończone pamiętniki Juliusza Cezara z wojny przeciwko Pompejuszowi i senatowi. [przypis edytorski]

strumienia, znajdę wodę chłodniejszą, mniej żab i pijawek i może nieco cienia wśród skał. Przy wejściu do skalnej gardzieli mój koń zarżał, na co inny koń, niewidoczny, odpowiedział natychmiast. Ledwie uszedłem jakieś sto kroków, przesmyk, rozszerzając się nagle, odsłonił mi rodzaj naturalnego amfiteatru, doskonale ocienionego wysokimi ścianami, które stanowiły jego obramienie. Niepodobna o miejsce, które by przyrzekało podróżnemu rozkoszniejszy postój. U stóp kończystych¹¹ skał wypływało spienione źródło i spadało do małej sadzawki wyścielonej piaskiem białym jak śnieg. Kilka pięknych zielonych dębów, zasłoniętych przed wiatrem i odwilżanych źródłem, wносиło się nad brzegiem i okrywało je swoim gęstym cieniem; wreszcie, delikatna i lśniąca trawa dokoła sadzawki przyrzekała lepsze łożo, niżby je można znaleźć w jakiegokolwiek gospodzie na dziesięć mil wkoło.

Nie mnie przypadł zaszczyt odkrycia tak pięknego miejsca. W chwili gdy w nie wszedłem, jakiś człowiek spoczywał tam już: prawdopodobnie spał. Obudzony rżeniem, wstał i podszedł do swego konia, który skorzystał ze snu pana, aby sobie uczynić dobry popas w okolicznej trawie. Był to młody chwat, wzrostu średniego, ale silnie zbudowany, o spojrzeniu dumnym i posępnym. Cera jego, niegdyś może piękna, stała się pod wpływem działania słońca ciemniejsza niż jego włosy. Jedną ręką trzymał za uzdę konia, w drugiej miał mosiężną rusznicę¹². Wyznałem, iż zrazu rusznica i sroga mina jej właściciela zaskoczyły mnie nieco, ale nie wierzyłem już w bandytów, tyle się o nich nasłuchawszy, a nie spotkawszy ich nigdy. Zresztą, widziałem tylu uczciwych rolników zbrojących się od stóp aż do głowy, aby iść na targ, iż widok palnej broni nie uprawniał mnie do wątplenia o czcigodności nieznajomego. „A wreszcie — mówiłem sobie — cóż by począł z mymi koszulami i moimi *Komentarzami* w elzewirze¹³?”

Pozdrowiłem tedy właściciela rusznicy poufałym skinieniem głowy, pytając z uśmiechem, czy nie zakłóciłem jego snu. Nie odpowiedział nic i zmierzył mnie bystro wzrokiem; po czym, jak gdyby zadowolony z egzaminu, przyjrzał się równie bacznie memu przewodnikowi, który właśnie się zbliżał. Ujrzałem, iż ten zbladł i zatrzymał się z oznakami widocznej grozy. „Głupie spotkanie!” — rzekłem sobie. Ale roztropność radziła mi nie okazywać żadnego niepokoju. Zsiadłem z konia, powiedziałem przewodnikowi, aby rozkubaczył wierzchowca, i klękając nad źródłem, zanurzyłem w nie głowę i ręce; następnie pociągnąłem dobry łyk, leżąc na brzuchu, jak owi źli żołnierze Gedeona¹⁴.

Równocześnie przyglądałem się memu przewodnikowi i nieznajomemu. Przewodnik zbliżał się bardzo niechętnie; obcy zdawał się nie żywić złych zamiarów, puścił bowiem wolno konia, a rusznica, którą trzymał zrazu poziomo, zwrócona była obecnie ku ziemi.

Nie uważając za właściwe formalizować¹⁵ się widocznym zlekceważeniem mojej osoby, wyciągnąłem się na trawie i swobodnym tonem spytałem właściciela rusznicy, czy nie ma przy sobie krzesiwa¹⁶. Równocześnie wydobyłem puzderko z cygarami. Nieznajomy, wciąż bez słowa, sięgnął ręką do kieszeni, wyjął krzesiwo i skwapliwie skrzesał mi ogień. Wyraźnie obłaskawiał się, usiadł bowiem na wprost mnie, nie wypuszczając wszelako broni z ręki. Zapaliwszy cygaro, wybrałem najlepsze z pozostałych i spytałem, czy pali.

— Owszem, proszę pana — odpowiedział.

Były to pierwsze słowa, które wyrzekł, przy czym zauważyłem, że akcent jego nie ma andaluzyjskiego brzmienia. Wyciągnąłem stąd wniosek, że jest podróżnym jak ja, tyle tylko, że nie archeologiem.

¹¹kończysty — ostro zakończony, spiczasty. [przypis edytorski]

¹²rusznica — dawna ręczna broń palna o długiej lufie. [przypis edytorski]

¹³elzewir — nazwa wydania dzieł klasycznych opublikowanego przez firmę holenderskich wydawców i księgarzy Elsevierów (Elsevierów), działającą w XVI i XVII w. Książki tego wydawnictwa miały mniejszy format od innych, były tanie i złożone czytelną czcionką, w przeciwieństwie do eleganckich i ozdobnych egzemplarzy. [przypis edytorski]

¹⁴Gedeon (bibl.) — postać biblijna, zwycięski wódz i sędzia izraelski; *źli żołnierze Gedeona*: których Gedeon przed bitwą odesłał do obozu, gdyż zaprowadzeni nad wodę, pili ją, klęcząc, a pozostawił tylko tych, którzy nie uklękli, ale chleptali wodę z ręki podnoszonej do ust (Sdz 7, 5–8). [przypis edytorski]

¹⁵formalizować się — zwracać uwagę na formalności, przywiązywać dużą wagę do przyjętych form zachowania. [przypis edytorski]

¹⁶krzesiwo — narzędzie do uzyskiwania iskry przez uderzanie nim w krzemień (skałkę), zwykle wykonane ze stali; wraz z krzemieniem i łatwopalną hubką służyło do rozniecania ognia. [przypis edytorski]

— Może to panu będzie smakować — rzekłem, podając mu prawdziwe hawańskie regalia¹⁷.

Skinął lekko głowę, zapalił swoje cygaro od mego, podziękował nowym skinieniem głowy, po czym zaciągnął się z widoczną przyjemnością.

— Ach! — zawołał, wypuszczając z wolna pierwszy kłęb dymu ustami i nosem. — Jak dawno już nie paliłem!

W Hiszpanii ofiarowane i przyjęte cygaro stwarza stosunek gościnności, tak jak na Wschodzie podzielenie się chlebem i solą. Nieznajomy okazał się rozmowniejszy, niż się spodziewałem. Zresztą, mimo iż powiadał się mieszkańcem okolic Montilli, najwyraźniej znał kraj dość lichy. Nie znał miana uroczej doliny, w której spoczywaliśmy; nie umiał nazwać żadnej wioski w pobliżu; wreszcie, zapytany, czy nie widział gdzieś w okolicy uszkodzonych murów, rzeźbionych kamieni, wyznał, że nigdy nie zwracał uwagi na podobne rzeczy. W zamian okazał się biegłym znawcą koni. Skrytykował mego, co nie było trudne; następnie wywiódł mi rodowód swego, który pochodził ze sławnej kordobańskiej stadniny. Było to w istocie szlachetne zwierzę i wedle tego, co mówił jego pan, tak wytrzymałe, że raz zdarzyło mu się zrobić trzydzieści mil w jednym dniu, galopem i kłusem. W toku swego wywodu nieznajomy zatrzymał się nagle, jakby zmieszany i nierad, że za dużo powiedział. „Bardzo mi było wtedy spieszo do Kordoby — dodał z pewnym zakłopotaniem. — Musiałem odwiedzić sędziów w pewnym procesie...” Mówiąc, spoglądał na mego przewodnika Antonia, który spuścił oczy.

Cień i źródło zachwyciły mnie do tego stopnia, że przypomniałem sobie o paru zrazach wybornej szynki, którą przyjaciele moi z Montilli włożyli do sakwy przewodnika. Kazałem ją przynieść i zaprosiłem obcego do wzięcia udziału w improwizowanej przekąsce. Jeżeli od dawna nie palił, mogłem wnosić, iż nie jadł co najmniej od czterdziestu ośmiu godzin. Pożerał jak zgłodniały wilk. Pomyślałem, że spotkanie ze mną było opatrnościowe dla nieboraka. Przewodnik natomiast jadł mało, pił jeszcze mniej i nie mówił wcale, mimo że od początku naszej podróży okazał się nieporównanym gadułą. Obecność naszego gościa zdawała się go kępować; jakaś nieufność, z której przyczyn nie zdawałem sobie jasno sprawy, oddalała ich wzajem od siebie.

Znikły już ostatnie kruszyny chleba i szynki; wypaliliśmy każdy po drugim cygarze; kazałem przewodnikowi okulbaczyć konie i miałem się żegnać z nowym przyjacielem, kiedy ów spytał, gdzie zamierzam spędzić noc.

Zanim zdołałem spostrzec znak mego przewodnika, odpowiedziałem, że jadę do gospody Del Cuervo.

— Lichy to nocleg dla osoby takiej jak pan... I ja tam jadę; jeżeli pan pozwoli sobie towarzyszyć, odbędziemy drogę razem.

— Bardzo chętnie — rzekłem, dosiadając konia.

Przewodnik, który mi trzymał strzemień, dał mi znowu znak oczami. Odpowiedziałem wzruszeniem ramion, jakby dla upewnienia go, że jestem zupełnie spokojny, i puściliśmy się w drogę.

Tajemnicze znaki Antonia, jego niepokój, kilka słów, które wymknęły się nieznajomemu, zwłaszcza ów trzydziestomilowy kurs i mało prawdopodobne jego objaśnienie, ustaliły już moje pojęcie o towarzyszu podróży. Nie wątpiłem, że mam do czynienia z przemytnikiem, może złodziejem; cóż mi to szkodziło? Znałem na tyle charakter Hiszpanów, aby być najpewniejszym, że nic mi nie grozi ze strony człowieka, który ze mną jadł i palił. Obecność jego była nawet dobrą rękojmią przeciw wszelkiemu niepożądanemu spotkaniu. Zresztą bardzo rad byłem dowiedzieć się, kto to jest rozbójnik. Nie widuje się ich co dzień i jest pewien urok w tym, aby się znaleźć w pobliżu istoty niebezpiecznej, zwłaszcza kiedy się czuje, że jest łagodna i oswojona.

Spodziewałem się doprowadzić stopniowo nieznajomego do zwierzeń i mimo mrugań przewodnika ściągnąłem rozmowę na temat opryszków. Rozumie się samo przez się, że mówiłem o nich z szacunkiem. Był wówczas w Andaluzji słynny bandyta zwany José Maria, którego czyny były na ustach wszystkich. „Gdybym tak się znajdował strzemień w strzemieniu z Josém Marią?” — mówiłem sobie... Opowiadałem znane mi ze słyszenia

Obyczaje

¹⁷regalia — tu: cygara pochodzące z Kuby, cenione za smak i aromat. [przypis edytorski]

historie o tym bohaterze, wszystkie zresztą ku jego chwale, i wyrażałem głośno podziw dla jego męstwa i szlachetności.

— José Maria jest zwykłym ladaco — rzekł zimno nieznajomy.

„Czy oddaje sobie sprawiedliwość, czy też to nadmiar skromności z jego strony?” — zadawałem sobie pytanie; w miarę bowiem jak przyglądałem się memu towarzyszowi, odnajdywałem w nim rysopis Joségo Marii, który czytałem obwieszczony na bramie niejednego miasta w Andaluzji. Tak, tak, to on... Blond włosy, oczy niebieskie, duże usta, ładne zęby, małe ręce; koszula z cienkiego płótna, aksamitny kaftan ze srebrnymi guzami, kamasze z białej skóry, koń gniady... Nie ma wątpliwości! Ale szanujmy jego incognito.

Przybyliśmy do gospody. Była taka, jak mi ją odmalował, to znaczy jedna z najnudniejszych, jakie dotąd spotkałem. Duża izba służyła za kuchnię, jadalnię i sypialnię. Ogień zapalało się na płaskim kamieniu na środku izby, a dym wychodził przez dziurę w dachu, lub raczej nie wychodził, tworząc chmurę o kilka stóp nad ziemią. Pod ścianą leżało na ziemi kilka starych derek mulich: były to łóżka dla podróżnych. O dwadzieścia kroków od domu, lub raczej od tej jedynej izby, wznosiła się szopa, służąca za stajnię. W uroczym tym przybytku nie było istoty ludzkiej — przynajmniej na tę chwilę — prócz starej kobiety i małej, dziesięcio- czy dwunastoletniej dziewczynki; obie były koloru sadzy, odziane w okropne łachmany. „Oto wszystko, co zostało — pomyślałem — z ludności starożytnej Munda Boetica! O Cezarze! O Sekście Pompejuszu! Jakże bylibyście zdumieni, gdybyście wrócili na świat”.

Na widok mego towarzysza starej wyrwał się okrzyk zdumienia.

— Och, don¹⁸ José! — wykrzyknęła.

Don José zmarszczył brwi i uczynił ręką rozkazujący gest, który natychmiast powstrzymał staruszkę. Obróciłem się w stronę przewodnika i nieznacznym ruchem dałem mu do zrozumienia, że zdaję sobie doskonale sprawę, kim jest człowiek, z którym mam spędzić noc. Wieczera była lepsza, niż się spodziewałem. Podano nam, na małym stoliczku wysokim na stopę, starego koguta ugotowanego z ryżem i z obfitością tureckiego pieprzu, następnie turecki pieprz z oliwą, wreszcie *gaspacho*, rodzaj sałaty z pieprzu tureckiego. Trzy dania tak korzenne kazały nam często zaglądać do bukłaczka z winem, które okazało się wyborowe. Skorośmy podjedli, wówczas, widząc wiszącą na ścianie mandolinę — w Hiszpanii są wszędzie mandoliny — spytałem dziewczynkę, która nam usługiwała, czy umie grać.

— Nie — odparła — ale don José gra tak pięknie!

— Bądź pan tak uprzejmy — rzekłem — zaśpiewaj mi coś; przepadam za waszą narodową muzyką.

— Nie mogę niczego odmówić grzecznemu panu, który mi daje tak wyborne cygara — wykrzyknął don José, jak gdyby siłąc się na wesołość.

Kazał podać mandolinę i zaczął śpiewać, pobrzakując sobie. Głos jego był surowy, ale miły, nuta melancholijna i oryginalna; co się tyczy treści, nie zrozumiałem ani słowa.

— Jeżeli się nie mylę — rzekłem — to nie jest melodia hiszpańska. To przypomina *zorricos* z ziemi Basków¹⁹ i słowa muszą być też w tym języku.

— Tak — odparł don José z posępną twarzą.

Położył mandolinę na ziemi i zaplótłszy ramiona, patrzył w gasnący ogień z wyrazem szczególnego smutku. Oświetlona lampką stojącą na stoliku, twarz jego, szlachetna zarazem i dzika, przypominała mi Miltonowego²⁰ Szatana. Może, tak jak on, towarzysz mój myślał o siedzibie, którą opuścił, o wygnaniu, które na siebie ściągnął przez jeden błąd. Próbowalem nawiązać przerwana rozmowę, ale nie odpowiadał, wciąż zatopiony w smutnych myślach. Stara ułożyła się tymczasem w kącie, odgradzona dziurawą derką wiszącą na sznurku; dziewczynka wsunęła się za nią w to ustronne miejsce, przeznaczone

Podróż, Bieda

Jedzenie

Śpiew

¹⁸*don* (hiszp.) — pan, tytuł grzecznościowy używany w Hiszpanii przed imieniem mężczyzny należącego do rodziny królewskiej lub szlachty. [przypis edytorski]

¹⁹*Baskowie* — grupa etniczna zamieszkująca tereny na granicy Hiszpanii i Francji nad Zat. Biskajską, mówiąca nieindoeuropejskim językiem baskijskim (euskara), niespokrewnionym z żadnym innym językiem; uważani za najstarszą przedindoeuropejską grupę etniczną Płw. Iberyjskiego. [przypis edytorski]

²⁰*Milton, John* (1608–1674) — poeta angielski, autor poematu epickiego *Raj utracony*, którego pierwsza połowa opowiada głównie o buncie aniołów pod wodzą Szatana. [przypis edytorski]

dla płci pięknej. Wówczas przewodnik mój wstał i poprosił mnie, abym się udał za nim do stajni; ale na to don José, jak gdyby budząc się nagle, spytał go szorstko, dokąd idzie.

— Do stajni — odpowiedział przewodnik.

— Po co? Konie mają co jeść. Połóż się tutaj, pan ci pozwoli.

— Boję się, że koń mego pana zachorował; chciałbym, żeby go pan zobaczył: może będzie wiedział, czego mu trzeba.

Widoczne było, że Antonio chce mówić ze mną na osobności; ale ja nie miałem żadnej ochoty ściągać podejrzeń don Joségo; zdawało mi się, że w tej sytuacji najwłaściwszą drogą jest okazać mu nieograniczone zaufanie. Odpowiedziałem tedy, że nie rozumiem się na koniach i że mam ochotę spać. Don José poszedł za Antoniem do stajni, skąd niebawem wrócił sam. Oznajmił mi, że koniowi nic nie jest, ale mój przewodnik uważa go za tak cenne zwierzę, iż wyciera go kamizelką, aby mu się dać wypocić, i zamierza spędzić całą noc na tym miłym zajęciu. Wśród tego ja wyciągnąłem się na derkach, starannie owinięty w płaszcz, aby ich nie dotykać. Przeprosiwszy mnie za tę śmiałość, że kładzie się przy mnie, don José wyciągnął się pod drzwiami, nie zaniechawszy podsypać skałki u swojej flinty, którą ostrożnie umieścił pod sakwą służącą mu za poduszkę. W pięć minut później, powiedziawszy sobie wzajem dobranoc, usnęliśmy obaj głęboko.

Sądziłem, że jestem dość zmęczony, aby móc usnąć na podobnym legowisku, ale jakiej godzinie przykre śwędzenie wyrwało mnie z pierwszego snu. Z chwilą gdy zrozumiałem przyczynę, wstałem, przeświadczony, że lepiej spędzić resztę nocy pod gołym niebem niż pod tym niegościnnym dachem. Stąpając na palcach, dotarłem do drzwi, okrzyknąłem don Joségo, który spał snem sprawiedliwych, i zdołałem się wydostać z izby, nie zbudziwszy go. Koło drzwi znajdowała się szeroka drewniana ława; wyciągnąłem się na niej, układając się, jak mogłem, aby tam spędzić resztę nocy. Miałem zamknąć oczy po raz drugi, kiedy mi się zdało, że przesuwają się koło mnie cień człowieka i cień konia, oba kroczące bez najmniejszego szelestu. Podniosłem się na wpół i poznałem jak gdyby Antonia. Zdumiony, iż widzę go na dworze o tej godzinie, wstałem i podszedłem ku niemu. Spostrzegłszy mnie, przystanął.

— Gdzie on jest? — spytał Antonio szeptem.

— W izbie, śpi; nie boi się pluskiew. Po cóż ty wyprowadzasz tego konia?

Zauważyłem wówczas, iż aby nie robić hałasu, wychodząc z szopy, Antonio owinął starannie kopyta zwierzęcia strzępami starej derki.

— Mów pan ciszej — rzekł Antonio — na imię nieba! Pan nie wie, kto jest ten człowiek. To José Navarro, najgroźniejszy bandyta w całej Andaluzji. Cały dzień dawałem panu znaki, których pan nie chciał zrozumieć.

— Bandyta, nie bandyta, co mnie to obchodzi? — odparłem. — Nas nie okradł i założyłbym się, że nie ma tego zamiaru.

— Niech i tak będzie, ale naznaczono dwieście dukatów²¹ nagrody dla tego, kto go wyda. Wiem o posterunku lansjerów²² o półtorej mili stąd i zanim się zrobi dzień, przyprowadzę tu paru tęgich zuchów. Byłbym wziął jego konia, ale jest tak zły, że nikt prócz Navarra nie może się doń zbliżyć.

— Niechże cię kaduk²³ porwie! — rzekłem. — Cóż ci złego uczynił ten nieborak, aby go wydawać? Zresztą, czyś pewien, że to jest ten bandyta?

— Zupełnie pewien. Przed chwilą udał się za mną do stajni i rzekł: „Masz minę, jakbyś mnie znał; otóż jeśli powiesz temu dobremu panu, kto jestem, strzelę ci w łeb”. Zostań pan, zostań pan przy nim; nie ma się pan czego obawiać. Póki będzie wiedział, że pan jest tutaj, niczego nie będzie podejrzewał.

Tak rozmawiając, oddaliliśmy się od gospody na tyle, aby nie można było już słyszeć podków. Antonio w mgnieniu oka odwiązał lachy, którymi owinął nogi koniowi, i gotował się wskoczyć na siodło. Próbowałem prośby i groźby, aby go zatrzymać.

— Ja jestem biedak, panie — odpowiedział — dwieście dukatów, takiej gratki się nie przepuszcza, zwłaszcza gdy chodzi o oczyszczenie kraju z podobnego ścierwa. Ale niech

²¹dukat — złota moneta używana w Europie do XIX w. [przypis edytorski]

²²lansjerzy — lekka kawaleria uzbrojona w lance; w wojsku polskim odpowiednikiem lansjerów byli ułani. [przypis edytorski]

²³kaduk (daw.) — diabeł, zły duch. [przypis edytorski]

pan uważa; jeżeli Navarro się zbudzi, chwyci za rusznicę, i wówczas baczność²⁴! Ja już zaszedłem za daleko, aby się cofnąć; niech pan sobie daje radę, jak pan umie.

Ladaco był już na siodle; spał konia i niebawem straciłem go z oczu w ciemności.

Byłem mocno oburzony na mego przewodnika i dość niespokojny. Po chwili namysłu powziąłem postanowienie i wróciłem do izby. Don José spał jeszcze, wynagradzając sobie niewątpliwie w tej chwili trudy i bezsenności wielu burzliwych dni. Musiałem silnie nim potrząsnąć, aby go obudzić. Nigdy nie zapomnę jego strasznego spojrzenia oraz gestu, jakim sięgnął po rusznicę, którą przez ostrożność umieściłem w pewnym oddaleniu.

— Panie — rzekłem — przepraszam, że pana budzę, ale chcę panu zadać jedno niedorzeczne pytanie: czy pan byłby rad spotkać tutaj jakie pół tuzina lansjerów?

Skoczył na równe nogi i rzekł grzmiącym głosem:

— Kto panu to powiedział?

— Mniejsza skąd pochodzi przestroga, byle była dobra.

— Pański przewodnik mnie zdradził, ale mi to zapłaci. Gdzie on jest?

— Nie wiem... Sądzę, że w stajni... ale ktoś mi powiedział...

— Kto panu powiedział?... Przecież nie ta stara...

— Ktoś, kogo nie znam... nie tracąc słów, czy ma pan powody, aby nie czekać tu na tych żołnierzy? Jeżeli tak, niech pan nie traci czasu; w przeciwnym razie dobranoc i przepraszam, że zakłóciłem pański sen.

— Och, ten przewodnik! ten przewodnik! Od razu mi się nie podobał... ale dostanie mi się w ręce!... Żegnam pana. Niech panu Bóg odplaci przysługę, którą mi pan oddał. Nie jestem tak bardzo zły, jak pan sądzi... tak, jest we mnie jeszcze coś, co zasługuje na współczucie zacnego człowieka... Żegnam pana... Jednego mi tylko żal: że nie mogę się panu wypłacić.

— Jako cenę usługi, którą panu oddałem, przyrzeknij mi, don José, nie podejrzewać nikogo, nie myśleć o zemście. Ot, masz pan parę cygar na drogę; szczęśliwej podróży!

I podałem mu rękę.

Ścisnął ją bez słowa, wziął rusznicę i sakwę i rzuciwszy kilka słów starej w narzecz, którego nie rozumiałem, pobiegł do szopy. W chwilę później usłyszałem jego galop w szczerym polu.

Co do mnie, ułożyłem się z powrotem na ławce, ale nie zasnąłem. Zastanawiałem się, czy dobrze zrobiłem, zbawiając od szubienicy złodzieja, może mordercę, jedynie dlatego, że jadłem z nim szynkę i ryż *à la valentienne*²⁵. Czyż nie zdradziłem mego przewodnika, który bronił sprawy prawa; czy nie naraziłem go na zemstę zbrodniarza? Ale obowiązki gościnności!... „Przesady dzikich — mówiłem sobie. — Stanę się odpowiedzialny za wszystkie zbrodnie, których ten bandyta się dopuści...” Mimo to czy przesądem jest ten głos sumienia, opierający się wszelkiemu rozumowaniu? Być może w drażliwym położeniu, w którym się znalazłem, nie mogłem się z niego wypłatać bez wyrzutów. Tonąłem jeszcze w największej niepewności co do moralnej strony mego postępków, kiedy ujrzałem jakies pół tuzina jeźdźców wraz z Antoniem, trzymającym się przezornie z tyłu. Wyszedłem naprzeciw i uprzedziłem, że bandyta umknął już od dwóch godzin. Stara, wzięta na spytki przez kaprała, odparła, że zna Navarra, ale że żyjąc na tym odludziu, nie ośmieliłaby się nigdy narażać swego życia, wydając go. Dodała, iż obyczajem jego, ilekroć zajechał do niej, było zawsze wyjeżdżać w środku nocy. Co do mnie, trzeba mi było udać się o kilka mil, aby pokazać paszport i podpisać oświadczenie w obliczu alkada²⁶, po czym pozwolono mi prowadzić dalej moje archeologiczne poszukiwania. Antonio dąsał się na mnie, podejrzewając, że to ja mu przeszkodziłem w zarobieniu dwustu dukatów. Mimo to rozstaliśmy się w Kordobie w dobrej zgodzie. Na pożegnanie dałem mu napiwek tak hojny, jak tylko pozwalał na to stan mojej sakiewki.

²⁴baczność — uwaga, czujność; tu: należy uważać, mieć się na baczności. [przypis edytorski]

²⁵*à la valentienne* (fr.) — po walencku (od nazwy hiszpańskiego miasta Walencja). [przypis edytorski]

²⁶alkad (z hiszp.: sędzia) — najwyższy urzędnik miasta lub gminy w Hiszpanii; burmistrz a. wójt. [przypis edytorski]

II

Spędziłem kilka dni w Kordobie. Powiedziano mi o jednym rękopisie w bibliotece dominikanów, w którym będę mógł znaleźć zajmujące wskazówki co do starożytnej Mundy. Bardzo gościnnie przyjęty przez zacnych ojców, trawiłem dni w ich klasztorze, a wieczór przechadzałem się po mieście. W Kordobie o zachodzie słońca mnóstwo próżniaków wystaje na wybrzeżu ciągnącym się wzdłuż prawego brzegu Gwadalkiwiru. Wdycha się tam wyziewy garbarni, która podtrzymuje jeszcze starożytną sławę tego miasta głośnego z wyprawiania skór, ale w zamian zażywa się widowiska, które warte jest uwagi. Na kilka minut przed *Anioł Pański*²⁷ mnogość kobiet zbiera się nad rzeką, poniżej wybrzeża, które jest dość wyniosłe. Żaden mężczyzna nie ośmieliłby się wmieszać w tę gromadkę. Skoro tylko oddzwonią *Anioł Pański*, znaczy to, że jest noc. Z ostatnim uderzeniem dzwonu wszystkie te kobiety rozbierają się i wchodzi do wody. Dopieroż krzyki, śmiechy, piekielny zgiełk! Z wysokiego brzegu mężczyźni przyglądają się kąpiącym, wypatrują oczy i niewiele mogą dojrzeć. Bądź co bądź, te białe i mgliste kształty, rysujące się na ciemnym lazurze rzeki, pobudzają poetyckie dusze i przy odrobinie wyobraźni nietrudno odtworzyć sobie Dianę i jej nimfy w kąpieli, nie narażając się na smutny los Akteona²⁸. Opowiadano mi, że paru urwisów złożyło się jednego dnia, aby przekupić dzwonnika katedry i skłonić go, aby oddzwonił *Anioł Pański* na dwadzieścia minut przed legalną godziną. Mimo że był jeszcze jasny dzień, nimfy Gwadalkiwiru nie zawahały się i bardziej wierząc w *Anioł Pański* niż w słońce, ukazały się ze spokojnym sumieniem w toalecie kąpielowej, która jest zawsze nad wyraz prosta. Nie było mnie przy tym. Za mego pobytu dzwonnik był niesprzedajny, zmierzch dość ciemny i chyba kot mógłby odróżnić najstarszą przekupkę pomarańcz od najładniejszej gryzетки²⁹ kordobańskiej.

Jednego wieczora, o godzinie, kiedy nie widać już nic, paliłem oparty o balustradę wybrzeża, kiedy jakaś kobieta, wstępując po schodach wiodących do rzeki, przysiadła koło mnie. Miała we włosach duży bukiet jaśminu, którego płatki wydają wieczorem upajający zapach. Była skromnie, może nawet ubogo odziana, całkiem czarno, jak większość gryzettek wieczorem. Kobiety przyzwoite noszą kolor czarny jedynie rano; wieczorem ubierają się *à francesa*³⁰. Zbliżając się do mnie, amatorka kąpieli opuściła na ramiona mantylkę³¹ okrywającą jej głowę i przy „mrocznej jasności, która spływa z gwiazd”³² ujrzałem, że jest mała, zgrabna i że ma bardzo duże oczy. Natychmiast rzuciłem cygaro. Zrozumiała ten akt grzeczności na wskroś francuskiej i pospieszyła mnie zapewnić, że bardzo lubi zapach tytoniu, a nawet sama pali, o ile ma pod ręką lekkie *papelitos*. Szczęście, miałem właśnie takie w moim puzderku; poczęstowałem ją skwapliwie. Raczyła przyjąć jeden i zapaliła go od płonącego sznurka, który chłopak podał nam za cenę jednego solda³³. Zanurzeni w kłębie dymu, gawędziliśmy z piękną nieznajomą tak długo, aż znaleźliśmy się prawie sami na wybrzeżu. Sądziłem, że nie będę zbyt śmiały, zapraszając ją na lody do *neverii*³⁴. Po skromnym wahaniu przyjęła; ale nim się zdecydowała, spytała o godzinę. Nacisnąłem sprężynę zegarka, który zadzwonił; mechanizm ten uderzył ją wielce.

²⁷*Anioł Pański* — modlitwa maryjna, odmawiana rano, w południe i wieczorem, o której dawniej przypominano wiernym, bijąc w dzwony kościelne. [przypis edytorski]

²⁸*Akteon* (mit. gr.) — młody myśliwy, który za podpatrywanie kąpiącej się nago dziewczycy bogini łowów Artemidy (rzym. Diana) został przez nią zamieniony w jelenia i zginął rozszarpany przez własne psy. [przypis edytorski]

²⁹*gryzетка* daw., z fr. *gris*: szary; *grissette*: tania, szara tkanina ubraniowa) — we Francji: młoda dziewczyna pracująca jako szwaczka, ekspedientka, modystka; nazwa od koloru odzieży noszonej z konieczności przez takie osoby. [przypis edytorski]

³⁰*à francesa* (fr. i hiszp.) — po francusku. [przypis edytorski]

³¹*mantyla* — krótka peleryna damska lub lekki szal, zwykle z czarnej koronki, zakrywający ramiona i głowę kobiet. [przypis edytorski]

³²*mroczna jasność, która spływa z gwiazd* — Pierre Corneille, *Cyd*, akt IV, scena 3 (słowa Don Rodryga; *Cyd* to popularna francuska tragedia o średniowiecznym hiszpańskim bohaterze narodowym). [przypis edytorski]

³³*sold* — dawna drobna moneta włoska; w oryginale: *sou*, drobna moneta francuska. [przypis edytorski]

³⁴*neveria* — kawiarnia zaopatrzona w lodownię lub raczej zbiornik śniegu. Nie ma w Hiszpanii wioski, która by nie miała swojej *neverii*. [przypis autorski]

— Co u was są za wynalazki, panowie cudzoziemcy! Z jakiego kraju pan jest? Z pewnością Anglik?³⁵

— Francuz, do pani usług. A panienka — czy pani — zapewne z Kordoby?

— Nie.

— W każdym razie z Andaluzji. Poznaję to po pani miękkiej wymowie.

— Skoro pan jest tak biegły w poznawaniu akcentu, powinien pan odgadnąć, kto jestem.

— Sądzę, że pani jest z kraju Jezusa, o dwa kroki od raju.

Przenośni tej, która oznacza Andaluzję, nauczyłem się od mego przyjaciela Francisca Sevilli, głośnego pikadora³⁶.

— Ba, raj!... Tutejsi ludzie powiadają, że nie jest stworzony dla nas.

— Byłaby pani tedy Mauryjką³⁷ albo... — urwałem, nie śmiąc powiedzieć: Żydówką.

— No, no! Widzi pan przecież, że jestem Cyganką³⁸; chce pan, abym panu powróżyła? Słyszał pan kiedy imię Carmencita? To ja.

Byłem wówczas (jakieś piętnaście lat temu) takim niedowiarkiem, że nie cofnąłem się ze zgrozą, dowiadując się, że stoję obok czarownicy. „Dobryś! — pomyślałem sobie. — Zeszłego tygodnia wieczerałem z bandytą, chodźmy dziś na lody ze służebnicą szatana. W podróży trzeba wszystkiego skosztować”. Miałem jeszcze inny powód, aby nawiązać tę znajomość. Po wyjściu z gimnazjum, wyznając to ze wstydem, straciłem jakiś czas na studiowaniu nauk tajemnych, a nawet kilka razy próbowałem zaklinać ducha ciemności. Uleczony od dawna z namiętności do podobnych dociekań, zachowałem mimo to żdziębło ciekawości dla wszystkich przesądów i ucieszyłem się sposobnością poznania, jak daleko sięga sztuka magiczna u Cyganów.

Wciąż rozmawiając, weszliśmy do *neverii* i siedliśmy przy małym stoliku oświetlonym świecą w szklanym kloszu. Mogłem wówczas przyrzyć się swobodnie mojej *gitanie*³⁹, podczas gdy przyzwoici ludzie spożywający swoje lody wytrzeszczali oczy ze zdumieniem, widząc mnie w tak zacnym towarzystwie.

Wątpię, aby panna Carmen była czystej rasy; przynajmniej była nieskończenie ładniejsza od wszystkich kobiet jej ludu, które kiedykolwiek spotkałem. Aby kobieta była ładna, powiadają Hiszpanie, trzeba, aby jednoczyła trzydzieści *si*⁴⁰ lub, jeśli kto woli, aby można ją było określić za pomocą dziesięciu przymiotników, z których każdy odsoni się do trzech szczegółów jej osoby. Na przykład ma mieć trzy rzeczy czarne: oczy, powieki, brwi; trzy cienie: palce, usta, włosy itd. Resztę znajdziecie w Brantomie⁴¹. Moja Cyganka nie mogła sobie rościć praw do tyłu doskonałości. Skóra jej, bardzo zresztą gładka, zbliżała się barwą do tonu miedzi. Oczy były skośne, ale prześlicznie wykrojone; wargi, nieco grube, ale dobrze zarysowane, odsłaniały zęby bielsze niż migdał obrany ze skóry. Włosy, może za mało jedwabiste, były czarne z odcieniem niebieskim, jak skrzydło kruka; przy tym długie i lśniące. Aby nie nużyć zbyt rozwlekłym opisem, powiem ogólnie, że z każdą wadą łączyła przymiot, uwydatniony może jeszcze silniej przez kontrast. Była to piękność oryginalna i dzika, twarz, która zdumiewała w pierwszej chwili, ale której nie

Uroda

³⁵Z pewnością Anglik? — w Hiszpanii każdy podróżny, który nie nosi z sobą próbek perkalu lub jedwabiu, uchodzi za Anglika, *Inglecito*. To samo na Wschodzie. W Chalkidzie dostąpiłem tego zaszczytu, iż oznajmiano mnie jako *Μυρόβδος Φεαντρίστος* [milordos frandzesos]. [przypis autorski]

³⁶pikador — konny uczestnik corridy, który kłuje byka piką. [przypis edytorski]

³⁷Maurowie (hist.) — od średniowiecza do pocz. XIX w.: europejska nazwa na określenie muzułmańskich mieszkańców Płw. Iberyjskiego i płn.-zach. Afryki, z pochodzenia w większości Berberów (rdzennych mieszkańców Afryki Płn.). Wkrótce po upadku ostatniego muzułmańskiego państwa na Płw. Iberyjskim, podbitego w 1492 przez Ferdynanda II Aragońskiego oraz jego żonę Izabelę I Kastylijską, Maurowie, podobnie jak Żydzi, pod karą śmierci zostali zmuszeni do przyjęcia chrześcijaństwa albo opuszczenia kraju. Większość wyemigrowała wówczas do Afryki Płn. lub ukrywała się w górach. [przypis edytorski]

³⁸Cyganie — Romowie, częściowo wędrowny lud pochodzący pierwotnie z Indii, zamieszkujący całą Europę, głównie Balkany, niektóre kraje Europy Środkowej oraz Hiszpanię. W Hiszpanii nazywani są *Gitanos*, większość zamieszkuje Andaluzję, od XV w. wymierzano przeciwko nim prawa nakazujące im m.in. porzucenie wędrownego trybu życia i podjęcie stałej pracy, co powodowało, że uciekali w góry lub emigrowali. [przypis edytorski]

³⁹gitana (hiszp.) — hiszpańska Cyganka (Romka). [przypis edytorski]

⁴⁰si (hiszp.) — tak. [przypis edytorski]

⁴¹Brantomé, właśc. *Pierre de Bourdeille* (1540–1614) — francuski pisarz, autor opublikowanych jego po śmierci obszernych *Pamiętników* (fr. *Memoirs*), dających obraz obyczajów epoki i obejmujących m.in. tom *Żywoty pań swawolnych*. [przypis edytorski]

można było zapomnieć. Oczy jej zwłaszcza miały wyraz równocześnie zmysłowy i okrutny, którego nie spotkałem później u żadnej ludzkiej istoty. „Cygańskie oko, wilcze oko” — jest takie przysłowie hiszpańskie, świadczące o spostrzegawczości. Jeżeli nie macie czasu iść do ogrodu zoologicznego, aby studiować spojrzenie wilka, przyjrzyjcie się swemu kotu, kiedy czai się na wróble.

Każdy rozumie, że śmieszne byłoby dać sobie wróżyć w kawiarni. Poprosiłem więc piękną czarownicę, aby mi pozwoliła towarzyszyć sobie do domu. Zgodziła się bez trudu, ale znowu chciała wiedzieć, która godzina, i poprosiła mnie, abym jeszcze raz sprawił, żeby zegarek zadzwonił.

— Czy to naprawdę złote? — rzekła, przyglądając mu się z nadzwyczajną uwagą.

Kiedyśmy się puścili w drogę, była ciemna noc; sklepy były przeważnie zamknięte, a ulice niemal puste. Przebyliśmy most na Gwadalkiwirze i, już na krańcu miasta, zatrzymaliśmy się pod domem, który bynajmniej nie wyglądał na pałac. Otworzyło nam dziecko. Cyganka rzekła kilka słów w języku mi nieznanym; dowiedziałem się później, że to był romani albo *chipe kali*, narzecze *gitanos*. Natychmiast dziecko znikło, zostawiając nas w dość obszernym pokoju, którego umeblowanie stanowił stół, dwa krzesła i kufer. A, prawda: zapomniałem o garnku z wodą, stercie pomarańcz i wiązce cebuli.

Skorośmy tylko zostali sami, Cyganka dobyte z kufra karty, widocznie mocno wysłużone, magnes, zsuszonego kameleona i parę innych przedmiotów potrzebnych do jej sztuki. Następnie kazała mi uczynić w lewej dłoni znak krzyża monetą i zaczęły się ceremonie magiczne. Zbyteczne byłoby przytaczać jej przepowiednie, co zaś do sposobu, w jaki brała się do rzeczy, widać było, że z niej czarownica całą gębą.

Na nieszczęście przeszkodzono nam niebawem. Drzwi otworzyły się nagle gwałtownie i mężczyzna, zawinięty aż po oczy w brunatny płaszcz, wszedł do pokoju, zwracając się do Cyganki w sposób niezbyt uprzejmy. Nie rozumiałem, co mówi, ale ton głosu świadczył, że jest w bardzo złym humorze. Na jego widok *gitana* nie okazała ani zdziwienia, ani gniewu, ale podbiegła ku niemu i z nadzwyczajną płynnością słów rzekła doń kilka zdań w tajemnym narzeczu, którym posługiwała się już wobec mnie. Słowo *payllo*, często powtarzane, było jedyne, które zrozumiałem. Wiedziałem, że Cyganie nazywają tak każdego człowieka nie ich rasy. Przypuszczając, że chodzi o mnie, spodziewałem się drażliwych wyjaśnień; już ujmowałem krzesło i siłem się wyczuć moment, w którym wypadnie je rzucić na głowę natrętowi. Ten odepchnął szorstko Cygankę i postąpił ku mnie; po czym, cofając się o krok, wykrzyknął:

— Ach, to pan!

Spojrzałem ja z kolei i poznałem mego przyjaciela don Joségo. W tej chwili żałowałem nieco, że nie pozwolił go powiesić.

— A, to pan, mój zuchu! — wykrzyknąłem, śmiejąc się najmniej kwaśno, jak mogłem. — Przerwałeś panience w chwili, gdy przepowiadała mi nader ciekawe rzeczy.

— Zawsze ta sama! Ale to się skończy — rzucił przez zęby, zwracając na nią posępne spojrzenie.

Tymczasem Cyganka mówiła doń dalej w swoim języku. Stopniowo rozgrzewała się. Oko jej nabiegło krwią i stawało się straszne, rysy ściągały się, tupała nogą. Zdawało mi się, że nagliła go żywo, aby zrobić coś, co się spotykało u niego z wahaniem. Co to było, zdawało mi się, że rozumiem aż nadto, widząc ją, jak przeciąga szybko swoją drobną rączką pod brodą. Byłem skłonny mniemać, że chodzi o poderżnięcie gardła, i miałem niejaki podejrzenie, że to szło o moje gardło.

Na cały ten potok wymowy don José odpowiedział jedynie paroma słowy, wyrzeczonymi zwięzłym tonem. Wówczas Cyganka obrzuciła go spojrzeniem głębokiej wzgardy; następnie, siadłszy po turecku w kącie, wybrała pomarańczę, obrała ją i zaczęła jeść.

Don José wziął mnie za ramię, otworzył drzwi i wyprowadził mnie na ulicę. Przeszliśmy jakieś dwieście kroków w najgłębszym milczeniu. Następnie, wyciągając rękę, rzekł:

— Ciągłe prosto, a dojdiesz pan do mostu.

Odwrócił się plecami i oddalił się szybko.

Wróciłem do mej gospody nieco markotny i w dość lichym humorze. Najgorsze było, iż rozbierając się, spostrzegłem, że mi brak zegarka.

Różne względy nie pozwoliły mi dochodzić tego nazajutrz ani też upraszać pana corregidora⁴², aby zechciał kazać go poszukać. Ukończyłem swoją pracę nad rękopisem ojców dominikanów i wyjechałem do Sewilli⁴³. Po wielu miesiącach wędrówek po Andaluzji miałem wracać do Madrytu i trzeba mi było przejeżdżać przez Kordobę. Nie miałem zamiaru zabawić tam długo, nabrałem bowiem odrazy do tego pięknego miasta i dam kąpiących się w Gwadalkiwirze. Mimo to odwiedziłem kilku przyjaciół, parę sprawunków do załatwienia, wszystko to miało mnie zatrzymać co najmniej trzy czy cztery dni w dawnej stolicy władców muzułmańskich.

Skorom się pojawiłem w klasztorze dominikanów, jeden z ojców, który okazywał zawsze żywe zainteresowanie moimi badaniami nad położeniem Mundy, przyjął mnie z otwartymi ramionami, wołając:

— Pochwalone niech będzie imię Pana! Witajże nam, drogi przyjacielu. Mieliśmy cię wszyscy za nieboszczyka, i ja, jak mnie tu widzisz, odmówiłem niejedno *Pater* i *Ave*⁴⁴ — których nie żałuję! — za zbawienie twojej duszy. Zatem nie zamordowano cię? Bo że cię okradziono, to wiemy.

— Jak to? — spytałem nieco zaskoczony.

— No tak, wiesz pan przecie, ten piękny zegarek, którym dzwoniłeś w bibliotece, kiedyśmy panu mówili, że czas na chór. Otóż znalazł się, oddadzą go panu.

— To jest... — przerwałem nieco zakłopotany — właściwie zgubiłem...

— Hultaj jest pod kluczem, że zaś wiadomo było, że zdolny jest wygarnąć z fuzji do człowieka, aby mu zabrać jednego srebrnika, umieraliśmy z obawy, że pana uśmiercił. Pójdę z panem do corregidora i odbierze pan swój piękny zegarek. I niech pan potem opowiada w kraju, że w Hiszpanii wymiar sprawiedliwości niedobrze funkcjonuje!

— Wyznaję — rzekłem — że wolałbym raczej stracić zegarek, niż musieć świadczyć przed sądem po to, aby wyprawić na szubienicę biednego nieboraka, zwłaszcza że... zwłaszcza...

— Och, niech pan się tym nie kłopotuje; ma już swoją porcję, a nie mogą go powiesić dwa razy. To jest, myślę się, kiedy mówię: powiesić. Ten pański złodziej to *hidalgo*⁴⁵; tedy niechybnie pojutrze go uduszą. Widzi pan, jedna kradzież mniej czy więcej nic nie zmieni w jego sprawie. Dałby to Bóg, żeby on tylko kradł! Ale on popełnił wiele morderstw, jedno okropniejsze od drugiego.

— Jak on się nazywa?

— Znają go tutaj w okolicy pod mianem José Navarro, ale ma jeszcze inne nazwisko, baskijskie, którego ani pan, ani ja nie wymówimy nigdy. To człowiek, którego warto widzieć, i pan, który lubisz poznawać miejscowe osobliwości, nie powinienes zaniedbać sposobności ujżenia, w jaki sposób w Hiszpanii hultaje schodzą ze świata. Jest w kaplicy, ojciec Martinez zaprowadzi pana.

Zacny dominikanin tak nalegał, abym obejrzał przygotowania do „cacanego powieszenia”, że nie mogłem się oprzeć. Poszedłem odwiedzić więźnia, zaopatrzonego w paczkę cygar, które, miałem nadzieję, powinny były okupić moje natręctwo.

Spytałem go, czy za cenę pewnej kwoty lub dzięki wpływom moich przyjaciół mógłbym uzyskać jakąś ulgę w jego losie. Zrazu wzruszył ramionami, uśmiechając się smutno; później namyślił się i poprosił, abym kazał odprawić mszę za zbawienie jego duszy.

— Czy zechciałby pan — dodał nieśmiało — czy zechciałby pan zakupić i drugą, za osobę, która pana obraziła?

— Oczywiście, mój drogi — rzekłem — ale nikt, o ile wiem, nie obraził mnie w tym kraju.

Wziął mnie za rękę i uściśnął mi ją poważnie. Po chwili milczenia podjął:

⁴²*corregidor* — urzędnik hiszpański, reprezentant władzy królewskiej, sprawujący w mieście władzę administracyjną i sądową. [przypis edytorski]

⁴³*Sewilla* — główne miasto Andaluzji (płd. Hiszpanii). [przypis edytorski]

⁴⁴*Pater* i *Ave* — *Pater noster* (*Ojcze nasz*) i *Ave Maria* (*Zdrowaś Mario*), podstawowe modlitwy katolickie w ich łacińskich wersjach. [przypis edytorski]

⁴⁵*hidalgo* (hiszp.) — szlachcic. [przypis edytorski]

— Czy mogę pana jeszcze poprosić o jedną przysługę?... Kiedy pan będzie wracał do swoich, może będzie pan przejeżdżał przez Nawarrę⁴⁶, a w każdym razie przez Vitorię, która leży niedaleko.

— Tak — rzekłem — z pewnością będę przejeżdżał przez Vitorię; ale bardzo możliwe, że zбочę z drogi, aby się udać do Pampeluny, i sędzę, iż dla pana nadłożyłbym chętnie drogi.

— Wybornie! Skoro pan jedzie do Pampeluny, ujrzy pan tam niejedną rzecz, która pana zacieka... To ładne miasto... Dam panu ten medalik... — Pokazał mi srebrny medalik, który miał na szyi. — Zawinie go pan w papier... — przerwał na chwilę, aby opanować wzruszenie — ... i oddasz go lub każesz oddać dobrej kobiecie, której adres dam panu. Powie jej pan, że umarłem, ale nie powie pan jak.

Przyrzekłem spełnić zlecenie. Odwiedziłem go znów nazajutrz i spędziłem z nim kilka godzin. Z jego ust dowiedziałem się smutnej historii, którą przeczytacie.

III

Urodziłem się — mówił — w Elizondo, w dolinie Baztan⁴⁷. Nazywam się don José Lizzarrabengoa; zna pan na tyle Hiszpanię, aby z mego imienia natychmiast poznać, że jestem Baskiem. Jeżeli piszę się „don”, to dlatego, że mam do tego prawo; gdybym był w Elizondo, pokazałbym panu mój rodowód na pergaminie. Rodzice chcieli, abym został księdzem, i dali mnie kształcić, ale nie szło mi to do głowy. Znadto lubiłem grać w piłkę, i to mnie zgubiło. My, ludzie z Nawarry, kiedy gramy w piłkę, zapominamy o wszystkim. Jednego dnia, kiedy wygrałem partię, chłopak jeden z Alavy⁴⁸ szukał ze mną burdy; chwyciliśmy nasze *maquillas* (okute kije Basków) i znówuż ja byłem górą; ale przez to musiałem opuścić kraj. Spotkałem dragonów⁴⁹ i zaciągnąłem się do pułku. My, górale, łatwo uczymy się żołnierskiego rzemiosła. Niebawem zostałem kapralem i obiecywano mnie zrobić sierżantem, kiedy, na moje nieszczęście, postawiono mnie na warcie przy fabryce tytoniu w Sewilli. Jeżeli pan był w Sewilli, musiał pan widzieć ten wielki budynek za wałami, blisko Gwadalkiwiru. Zdaje mi się, że widzę jeszcze bramę i strażnicę tuż obok. Hiszpanie, kiedy mają służbę, grają w karty albo śpią; ja, jako szczerzy Nawarczyk, zawsze starałem się czymś zająć. Robiłem łańcuszek z mosiężnego drutu, aby nosić na nim przetyczkę do fuzji. Naraz koledzy mówią: „Oho, dzwon słychać, dziewczęta będą wracały do roboty”. Wiadomo panu zapewne, że w fabryce pracuje kilkaset dziewcząt. To one zwijają cygara w wielkiej sali, do której mężczyźni nie wchodzi bez specjalnego pozwolenia, ponieważ one się tam rozbierają, zwłaszcza młode, kiedy jest gorąco. W porze gdy robotnice wracają z obiadu, wielu młodych ludzi czeka na nie w przejściu i umizgują się do nich ile wlezie! Mało która z tych panienek odmówi jedwabnej mantylki; toteż przy tym poławie amatorzy potrzebują tylko się schylić, aby pochwycić rybkę. Podczas gdy inni się gapili, ja siedziałem na swojej ławce, koło drzwi. Byłem wówczas młody i myślałem wciąż o swoich stronach; nie przypuszczałem, aby dziewczyna mogła być ładna bez niebieskiej spódnicy i warkocza spadającego na plecy⁵⁰. Zresztą bałem się Andaluzyjek; nie nawykłem jeszcze do ich obejścia: wciąż drwiny, nigdy rozsądnego słowa. Siedziałem tedy nad swoim łańcuszkiem, kiedy usłyszałem, jak cywile mówią: „O, o, *gitanilla*!”. Podniosłem oczy i ujrzałem ją. Było to w piątek, nie zapomnę tego dnia nigdy. Ujrzałem tę Carmen, którą pan zna, u której pana spotkałem przed kilkoma miesiącami.

Miała bardzo krótką, czerwoną spódnicę, poniżej której widać było białe jedwabne pończochy, mocno dziurawe, oraz małe trzewiczki z czerwonego safianu⁵¹, przymocowane wstążkami koloru płomienia. Rozchyliła mantylkę, tak aby pokazać ramiona i du-

Młodość

Strój

⁴⁶Nawarra — kraina hist. w zach. części Pirenejów, na pograniczu Hiszpanii i Francji. [przypis edytorski]

⁴⁷Baztan — dolina w płn. Hiszpanii, nad rz. o tej samej nazwie, w hist. krainie Nawarry; ob. także gmina ze stolicą w Elizondo, obejmująca tę dolinę. [przypis edytorski]

⁴⁸Alava — prowincja w płn. Hiszpanii, współtworząca wspólnotę autonomiczną Kraju Basków, ze stolicą w Vitorii-Gasteiz. [przypis edytorski]

⁴⁹dragon — żołnierz lekkiej jazdy, walczący pieszo, a przemieszczający się konno. [przypis edytorski]

⁵⁰niebieska spódnica i warkocz spadający na plecy — zwyczajny strój wieśniaczek w Nawarze i prowincjach baskijskich. [przypis autorski]

⁵¹safian — barwiona miękka skóra kozła lub barania, używana do wyrobu drogiego obuwia, galanterii, opraw książek, obić mebli itp. [przypis edytorski]

ży bukiet kasji⁵² sterczący zza koszuli. Miała też kwiat kasji w kącie ust i szła, kołysząc się w biodrach niby klacz z kordobańskiej stadniny. W naszych stronach na widok kobiety w tym stroju każdy by się przeżegnał. W Sewilli każdy rzucał jej dwuznaczny komplement; odpowiadała każdemu, przewracając oczyma, z ręką na biodrach, bezczelna jak prawdziwa Cyganka, którą też i była. W pierwszej chwili nie podobała mi się i wróciłem do swojej roboty; ale ona, obyczajem kobiet i kotów, które nie przychodzą, kiedy je wołać, a przychodzą, kiedy ich nie wołać, zatrzymała się i zwróciła się do mnie:

— Kumoterku⁵³ — rzekła modą andaluzyjską — czy zechcesz mi dać ten łańcuszek? Nosiłabym na nim klucze od mojej kasy.

— To na przetyczkę do strzelby — odparłem.

— Do strzelby! — wykrzyknęła, śmiejąc się. — Myślałam, że pan dobrodziej będzie robił koronkę tym szydełkiem.

Wszyscy zaczęli się śmiać, a ja poczułem, że się czerwienię, i nie umiałem nic odpowiedzieć.

— Doskonale, moje serduszko — podjęła — zrób mi siedem łokci czarnej koronki na mantylkę, ty moja słodka koronczarko!

I wyjmując kwiat kasji, który miała w ustach, rzuciła mi go zręcznym ruchem wprost między oczy. Panie, to mnie tak ugodziło jak kula... Nie wiedziałem, gdzie się podział, stałem nieruchomy jak słup. Kiedy weszła do fabryki, spostrzegłem kwiat kasji, który upadł mi pod nogi; nie wiem, co mi się stało, ale podniosłem go tak, żeby koledzy nie widzieli, i schowałem troskliwie do kieszeni. Pierwsze głupstwo.

W parę godzin później myślałem o tym jeszcze, kiedy wpada na strażnicę odźwierny, bez tchu, zmieniony na twarzy. Powiada, że w wielkiej sali fabrycznej zamordowano kobietę i że trzeba tam posłać straż. Sierżant każe mi wziąć dwóch ludzi i iść zobaczyć. Biorę dwóch ludzi i idę. Niech pan sobie wyobrazi, iż wszedłszy do sali, widzę najpierw trzysta kobiet w koszuli lub prawie — wszystkie krzyczą, wyją, wymachują rękami, robią hałas taki, że grzmotu byś nie usłyszał. Z jednej strony leży jedna, na wznak, pokryta krwią, z twarzą naznaczoną w kształt litery X dwoma cięciami noża. Na wprost rannej, którą opatrywały najpocziwsze dziewczęta z tej zgrai, widzę Carmen; kilka robotnic przytrzymuje ją. Zraniona kobieta woła: „Księdza, księdza! Umieram!”. Carmen nie mówiła nic; zaciskała zęby, toczyła oczyma jak kameleon.

— Co się stało? — spytałem.

Z trudem dowiedziałem się co zaszło, bo wszystkie robotnice mówiły naraz. Zdaje się, że zraniona kobieta chwaliła się, że ma w kieszeni dosyć pieniędzy, aby kupić osła na jarmarku w Trianie⁵⁴. „Ej — rzekła Carmen, która miała ostry języzek — nie wystarczy ci już miotła?” Tamta, dotknięta przymówką (może i miała nieczyste sumienie w tej mierze) odparła, że nic jej po miotle, ile że nie ma zaszczytu być chrześniaczką szatana, ale że panna Carmen pozna się niebawem z jej osłem, kiedy pan corregidor zaprowadzi ją na przechadzkę, z dwoma lokajami idącymi za nią, aby ją oganiać od much⁵⁵. „A ja — powiada Carmen — zrobię ci na twarzy koryto do picia dla much i narysuję ci szachownicę”. Na to, ciach, ciach! nożem, którym uciniała końce cygar, kreśli jej krzyż świętego Andrzeja⁵⁶ na policzku.

Sprawa była jasna; ująłem Carmen za ramię:

— Moja panno — rzekłem grzecznie — trzeba iść za mną.

Spojrzała na mnie tak, jakby mnie poznała, ale rzekła z rezygnacją:

— Chodźmy. Gdzie moja mantylka?

⁵²kasja (bot.) — tu: strączyńiec (*Cassia L.*), roślina o żółtych, białych lub czerwonych kwiatach zebranych w grona. [przypis edytorski]

⁵³kumoter (gw.) — kum, dobry znajomy. [przypis edytorski]

⁵⁴Triana — dzielnica Sewilli na zach. brzegu rz. Gwadalkiwir, jedna z najstarszych części miasta; znana m.in. z dużego targu miejskiego (mercado de Triana) oraz dużej populacji Romów (Cyganów), koncentrującej się w części dzielnicy zwanej Cava de los Gitanos i utrzymujących się z rzemiosła, szczególnie kowalstwa. [przypis edytorski]

⁵⁵pozna się niebawem z jej osłem, kiedy pan corregidor zaprowadzi ją na przechadzkę... — dawniej jedną z upokarzających kar za rozwiązłość było sadzanie na osła, twarzą do jego zadu, i publiczne obwożenie po mieście. [przypis edytorski]

⁵⁶krzyż św. Andrzeja — równoramienny krzyż o ukośnych ramionach, mający kształt litery X; wg legendy św. Andrzeja ukrzyżowano na krzyżu o takim kształcie. [przypis edytorski]

Włożyła ją na głowę w ten sposób, iż było widać tylko jedno wielkie oko, i poszła za mymi dwoma ludźmi, potulna jak baranek. Skorośmy przybyli na strażnicę, sierżant orzekł, że rzecz jest poważna i że trzeba odprowadzić dziewczynę do więzienia. Znowuż ja miałem ją eskortować. Umieściłem ją między dwoma dragonami i szedłem z tyłu, jak jest powinnością kaprała w takich razach. Zrazu Cyganka milczała; ale na ulicy Wężowej — zna ją pan, zasługuje na swoją nazwę, tak bardzo jest kręta — otóż na ulicy Wężowej zaczyna od tego, że opuszcza mantylkę na ramiona, aby mi pokazać swego szelmowskiego buziaka, i obracając się ku mnie, rzecze:

— Panie oficerze, dokąd mnie pan prowadzi?

— Do więzienia, moje biedne dziecko — odparłem najłagodniej, jak umiałem, tak jak dobry żołnierz powinien mówić do więźnia, a zwłaszcza do kobiety.

— Och! I cóż się tam ze mną stanie? Panie oficerze, niech się pan zlituje nade mną. Pan jest taki młody, taki ładny!... — Potem, nieco ciszej: — Niech mnie pan puści — rzekła — a dam panu kawałek *bar lachi*, który sprawi, że wszystkie kobiety będą pana kochały.

Bar lachi, proszę pana, to kamień magnetyczny, o którym Cyganie twierdzą, że można nim działać mnogo czarów, o ile ktoś umie go używać. Dajcie się napić pożądanej kobiecie trochę tego kamienia utartego w białym winie, a nie oprze się wam. Odpowiedziałem najpoważniej:

— Nie jesteśmy tu po to, aby się bawić głupstwami; trzeba iść do więzienia, taki rozkaz i nie ma na to rady.

My, ludzie z kraju Basków, mamy akcent, który pozwala z łatwością odróżnić nas od Hiszpanów; w zamian nie znajdzie się tu ani jednego, który by zdołał się nauczyć mówić bodaj: *bai, jaona* (tak, panie). Carmen odgadła tedy bez trudu, skąd pochodzę. Wiadomo panu, że Cyganie, jako nienależący do żadnego kraju, wędrujący ciągle, mówią wszystkimi językami; większość jest jak u siebie w domu w Portugalii, we Francji, u Basków, w Katalonii⁵⁷, wszędzie; dogadają się nawet z Maurami i z Anglikami. Carmen umiała dość dobrze po baskijsku.

— *Laguna ene bihotsarena*, miły ziomku — rzekła nagle do mnie — czyś ty z naszych stron?

Nasz język, panie, jest tak piękny, że kiedy go usłyszemy w cudzoziemskim kraju, serce nam omdlewa... Chciałbym mieć spowiednika stamtąd, od nas — dodał ciszej bandyta.

Po chwili milczenia podjął:

— Jestem z Elizondo — odpowiedziałem po baskijsku, wzruszony mocno, że słyszę rodzinną mowę.

— Ja jestem z Etchalar (to wioska o cztery godziny od nas). Cyganie porwali mnie do Sewilli. Pracowałam w fabryce tytoniu, aby zarobić na powrót do Nawarry, do mojej biednej matki, która ma za całą podporę tylko mnie i mały *barratcea* (ogródek) z dwudziestoma jabłkami! Och, znaleźć się znów tam, u nas, wśród białych gór! Znieważono mnie, ponieważ nie jestem z tego kraju hultajów, przekupni zgniłych pomarańcz; i te szelmy stanęły wszystkie przeciw mnie, ponieważ im powiedziałam, że ich dudki⁵⁸ z Sewilli, ze swymi nożami, nie nastraszyłyby chwata z naszych stron, w niebieskim berecie i z *maquilą* (okuty kij) w garści. Bracie mój, przyjacielu, czy nie pomożesz swojej krajance?

Kłamała, panie, ona zawsze kłamała. Nie wiem, czy ta dziewczyna w życiu swoim powiedziała słowo prawdy, ale kiedy mówiła, wierzyłem jej, nie umiałem się oprzeć. Kalczyła nasz język, a ja brałem ją za Nawarkę: same oczy jej i usta, i płeć⁵⁹ świadczyły, że jest Cyganką. Oszalałem, nie zważałem już na nic. Myślałem, że gdyby Hiszpanie ośmielili się źle mówić o moim kraju, pokrajałbym im twarz, tak samo jak ona zrobiła swojej koleżance. Krótko mówiąc, byłem jak pijany; zaczynałem mówić głupstwa, gotów byłem je robić.

— Gdybym cię popchnęła i gdybyś upadł, mój bracie — podjęła po baskijsku — to pewne, że te dwa kastylijskie rekruty nie zdołałyby mnie zatrzymać...

⁵⁷Katalonia — kraina hist. w płn.-zach. części Płw. Iberyjskiego, której mieszkańcy mówią językiem katalońskim, najbliższym spokrewnionym z językiem prowansalskim, używanym w pld. Francji. [przypis edytorski]

⁵⁸dudek (daw., pot.) — głupiec. [przypis edytorski]

⁵⁹płeć (daw.) — cera; karnacja. [przypis edytorski]

Daję słowo, zapomniałem o rozkazie i o wszystkim, i rzekłem:

— A więc, siostró, krajanko moja, próbuj i niech Najświętsza Panna z Gór będzie ci pomocą.

W tej chwili przechodziliśmy koło jednej z tych wąskich uliczek, jakich tyle jest w Sewilli. Naraz Carmen odwraca się i uderza mnie pięścią w pierś. Padam umyślnie na wznak. Jednym susem skacze przeze mnie i zmyka pędem, pokazując nam parę nóżek, i co za nóżek!... Mówi się „nogi baskijskie”, te z pewnością nie ustępowały im... a szybkie, a zgrabne! Zrywam się natychmiast, ale chwytam lancę w poprzek, zamykając nią ulicę, tak iż w pierwszej chwili wstrzymałem pościg moich towarzyszków. Potem zacząłem sam pędzić, a oni za mną; ale dogonić ją! Nie było obawy, z naszymi ostrogami, szablami, lancami! W krótszym czasie niż trzeba, aby to opowiedzieć, znikła nam z oczu. Zresztą wszystkie kumoszki z dzielnicy pomagały jej w ucieczce, drwiąc sobie z nas i pokazując nam mylną drogę. Po wielu marszach i kontrmarszach, trzeba nam było wrócić na strażnicę bez poświadczenia od zarządu więzień.

Moi ludzie, aby uniknąć kary, zeznali, że Carmen mówiła ze mną po baskijski, i, aby rzec prawdę, nie wydawało się rzeczą naturalną, aby jedno uderzenie pięści tak drobnej dziewczyny obaliło dryblasa takiego jak ja. Wszystko to wydawało się mętne, lub raczej zbyt jasne. Zdegradowano mnie i posłano na miesiąc do więzienia. Była to pierwsza kara od czasu mej służby. Bywajcie zdrowe galony sierżanta, które zdawały się już tak pewne!

Pierwsze dni więzienia spłynęły bardzo smutno. Przystając do wojska, wyobrażałem sobie, że zostanę co najmniej oficerem. Longa, Mina, moi krajanie, są wszakże kapitanami; Chapalangarra, który jest z czarnych, jak Mina, i uciekł jak on do waszego kraju, Chapalangarra był pułkownikiem; grywałem często w piłkę z jego bratem, biedaczną jak ja. Teraz mówiłem sobie: Cały czas, który służyłeś bez kary, to czas stracony. Masz złą notę; aby odzyskać zaufanie przełożonych, trzeba ci będzie starać się dziesięć razy więcej, niż kiedy byłeś rekrutem! I dlaczego naraziłem się na karę? Dla szelmy Cyganki, która zadrwiła sobie ze mnie i która w tej chwili kradnie gdzieś może w mieście.

Mimo to nie mogłem się powstrzymać, aby o niej nie myśleć. Czy uwierzyłby pan? Te dziurawe jedwabne pończochy, które mi pokazała całe, uciekając, miałem je ciągle przed oczami. Patrzyłem przez kraty więzienne na ulicę i wśród wszystkich kobiet, które przechodziły, nie widziałem ani jednej, która by warta była tej diabelskiej dziewczyny. A przy tym, a przy tym, mimo woli, wahałem ten kwiat kasji, który mi rzuciła i który, mimo że uschnięty, zachował swój zapach... Jeżeli są czarownice, ta dziewczyna była czarownicą!

Jednego dnia wchodzi odźwierny i podaje mi bułkę alkalskiego chleba⁶⁰.

— Masz — powiada — to od pańskiej krewniaczki.

Wziąłem chleb, bardzo zdziwiony, nie miałem bowiem krewniaczki w Sewilli. To może pomyłka, mówiłem sobie, patrząc na chleb; ale był tak apetyczny, pachniał tak ładnie, że nie troszcząc się o to, od kogo pochodzi i dla kogo jest przeznaczony, postanowiłem go zjeść. Kiedym go krajał, nóż mój natrafił na coś twardego. Patrę i znajduję małą piłkę angielską, którą wsunęto w ciasto przed wypieczeniem chleba. Była też w chlebie dwupiastrów⁶¹ sztuka złota. Nie było wątpliwości: to podarek od Carmen. Dla ludzi jej rasy wolność jest wszystkim: podpaliłaby miasto, aby oszczędzić sobie dnia więzienia. Zresztą dziewczuszka była sprytna: mając taki chlebuś, można było sobie drwić z dozorców. W godzinę przepiłowałbym tą piłką najgrubszą kratę, a za cenę dwóch piastrów zamieniłbym u pierwszego handlarza starzyny mój uniform na cywilne ubranie. Domyśla się pan, że dla człowieka, który nieraz wybierał orły z gniazd w naszych skałach, niewielką było rzeczą opuścić się na ulicę z okna niemającego więcej niż trzydzieści stóp⁶² wysokości; ale ja nie chciałem uciekać. Miałem jeszcze honor żołnierski i dezercję uważałem za wielką zbrodnię. Wzruszył mnie wszelako ten dowód pamięci. Kiedy człowiek jest w więzieniu, miło mu czuć za murami przyjazną duszę, która o nim myśli. Sztuka złota mierzyła mnie

Czarownica

Więzień

⁶⁰bułkę alkalskiego chleba — Alcala de los Panaderos, miasteczko o dwie mile od Sewilli, gdzie wypiekają znakomite bułeczki. Utrzymują, że to woda w Alcali nadaje im ten smak i przynoszą codziennie wielką ich mnogość do Sewilli. [przypis autorski]

⁶¹dwupiastrów — o wartości dwóch piastrów; *piastr*: tu: talar hiszpański (peso), duża srebrna moneta, bita w Hiszpanii i w jej koloniach w Nowym Świecie. [przypis edytorski]

⁶²stopa — dawna jednostka długości równa ok. 30 cm. [przypis edytorski]

nico, byłbym rad ją zwrócić; ale gdzie szukać mego wierzyciela? Nie zdawało mi się to łatwe.

Po obrzędzie degradacji sądziłem, że nic mnie już gorszego nie czeka, ale zostawało mi jeszcze jedno upokorzenie: a to po wyjściu z więzienia, kiedy mnie przydzielono do służby i postawiono na warcie jak prostego żołnierza. Nie wyobraża pan, co człowiek z ambicją odczuwa w podobnej chwili. Sądzę, że byłbym wolał, aby mnie rozstrzelano. Przynajmniej wtedy idę sam, przed swoim plutonem; czuję się kimś, ludzie patrzą na mnie.

Postawiono mnie na warcie pod bramą pułkownika. Był to młody człowiek, bogaty, wesoły, lubiący się bawić. Wszyscy młodzi oficerowie byli u niego, i wielu cywilnych, i kobiety, aktorki, jak mówiono. Co do mnie, miałem uczucie, że całe miasto naznaczyło sobie schadzkę u jego bramy, aby się na mnie gapić. Naraz nadjeżdża powóz pułkownika, lokaj na koźle. Kogóż widzę, jak wysiada?... *gitanille*. Wystrojona była tym razem jak monstrancja, wymuskana, samo złoto i wstążki. Suknia naszywana blaszkami, niebieskie trzewiki również naszywane, kwiaty, galony... W rękę miała baskijski bębenek. Były z nią jeszcze dwie Cyganki: jedna młoda i jedna stara. Zawsze mają przy sobie taką starą. Był także i staruch z gitarą, też Cygan, aby im grać do tańca! Wiadomo panu, że często dla uciechy sprowadzają do towarzystwa Cyganki, aby im kazać tańczyć *romalis* — to ich taniec — a często i po co innego.

Carmen poznała mnie, wymieniliśmy spojrzenia. Nie wiem, ale w tej chwili byłbym pragnął być sto stóp pod ziemią.

— *Agur, laguna* (dzień dobry, kamracie) — rzekła. — Mój oficerze, stoisz na warcie jak rekrut.

I zanim miałem czas coś odpowiedzieć, już znikła w domu.

Całe towarzystwo było na patio⁶³ i mimo tłoku widziałem przez kratę niemal wszystko co się działo wewnątrz⁶⁴. Słyszałem kastaniety, bębenek, śmiechy i brawa; od czasu do czasu widziałem głowę Carmen, kiedy tańczyła z bębniem. Słyszałem też oficerów, mówiących jej rzeczy, od których krew nabiegała mi do twarzy. Co im odpowiadała, nie wiedziałem. Od tego to dnia, zdaje mi się, zacząłem ją kochać na dobre; parę razy bowiem przychodziło mi do głowy wpaść na patio i wpakować szablę w brzuch tym chłystkom, którzy się do niej umizgiwali. Męczarnie moje trwały dobrą godzinę, po czym Cyganie wyszli, powóz zajechał po nich. Mijając mnie, Carmen spojrzała znowu tymi oczami, które pan zna, i szepnęła:

— Mój ziomku, kto lubi dobre smażone rybki, niech przyjdzie do Triany, do Lillasa Pastii.

Lekka jak kozica, skoczyła do pojazdu, woźnica zaciął muły i cała wesoła banda pomknęła, nie wiem gdzie.

Domyśla się pan, iż zeszedłszy z warty, pognałem do Triany; ale wprzód wstąpiłem się ogolić i wyczyściłem się jak na paradę. Znalazłem Carmen u Lillasa Pastii, starego handlarza ryb, Cygana czarnego jak Maur. Wiele osób z miasta zachodziło tam na smażone rybki, zwłaszcza, jak sądzę, odkąd Carmen rozbiła tam swój obóz.

— Lillasie — rzekła, skoro tylko mnie ujrzała — nie ma mnie dla nikogo. Jutro też jest dzień!⁶⁵ Chodź, mój ziomku, przejdziemy się trochę.

Naciągnęła mantylkę na twarz i oto znalazłem się z nią na ulicy, nie wiedząc, dokąd idę.

— Panienko — rzekłem — sądzę, że pani winienem podziękować za podarek, który mi przysłałaś, kiedy byłem w więzieniu. Zjadłem chleb, piłka zda mi się do ostrzenia lancy i zachowałem ją jako pamiątkę po pani; ale pieniądze... — proszę.

Strój

⁶³patio (hiszp.) — wewnętrzny dziedziniec. [przypis edytorski]

⁶⁴towarzystwo było w patio (...) widziałem przez kratę niemal wszystko co się działo wewnątrz — większość domów w Sewilli posiada wewnętrzny dziedziniec otoczony portykami. Siaduje się tam w lecie. Dziedziniec ten przykryty jest płótnem, które polewa się wodą w dzień, a ściaga wieczorem. Brama od ulicy jest prawie zawsze otwarta, sień zaś prowadząca na dziedziniec, *zaguan*, zamknięta jest żelazną kratą bardzo wykłintnej roboty. [przypis autorski]

⁶⁵Jutro też jest dzień, hiszp. *Mañana será otro día* — powiedzenie hiszpańskie. [przypis autorski]

— Nie! Zachowaj pieniądze — krzyknęła, wybuchając śmiechem. — Zresztą, tym lepiej, bo nie jestem obecnie przy kapitałach, ale cóż? Wędrowny pies z głodu nie umiera⁶⁶. Chodź, przejedźmy wszystko. Ty mnie ugaszczasz.

Ruszyliśmy z powrotem do Sewilli. U wejścia do ulicy Wężowej Carmen kupiła tuzin pomarańcz, które kazała mi zawinąć w chustkę. Nieco dalej kupiła chleba, kielbasy, butelkę mazanilli⁶⁷; wreszcie weszła do cukierni. Tam rzuciła na ladę sztukę złota, którą jej oddałem, drugą jeszcze, którą miała w kieszeni, wraz z paroma srebrnikami; kazała mi dać wszystko co miałem przy sobie. Miałem tylko jedną sztukę srebra i parę miedziaków, które jej oddałem, mocno zawstydzony, że nie posiadam więcej. Zdawało się, że chce wynieść cały sklep. Brała wszystko, co było najpiękniejszego i najdroższego, *yemas* (żółtka w cukrze), *turon* (rodzaj nugatu⁶⁸), kandyzowane owoce, póki tylko starczyło pieniędzy. W dodatku musiałem to wszystko nieść w papierowych torbach. Zna pan może ulicę Candilejo, gdzie znajduje się popiersie króla Piotra Sędziego⁶⁹. Powinno było przywieść mnie do zastanowienia. Zatrzymaliśmy się na tej ulicy pod jakimś starym domem. Carmen weszła do sieni i zapukała na parterze. Cyganicha, istna służebnica szatana, otworzyła nam. Carmen rzekła jej parę słów w romani⁷⁰. Stara zrazu mruczała; aby ją ulagodzić, Carmen dała jej dwie pomarańcze, garść cukierków i pozwoliła pokosztować wina. Następnie zarzuciła jej mantylkę na plecy i zaprowadziła ją do drzwi, które zarygłowała drewnianą zaporą. Skorośmy zostali sami, zaczęła tańczyć i śmiać się jak szalona, śpiewając:

— Ty jesteś mój *rom* (mąż), a ja twoja *romi* (żona).

Stałem na środku pokoju, obarczony wszystkimi sprawunkami, nie wiedząc, gdzie je złożyć. Rzuciła wszystko na ziemię i skoczyła mi na szyję, mówiąc:

— Placę swoje długi, placę swoje długi.

Ach, panie, ten dzień! ten dzień!... Kiedy o nim myślę, zapominam o jutrzejszym.

Bandyta zamilkł na chwilę, po czym zapaliwszy zgasłe cygareto, podjął:

Spędziliśmy razem cały dzień, jedząc, pijąc i tak dalej. Kiedy Carmen opchała się cukierkami jak sześćoletnie dziecko, natkała całe ich garście do dzbanka z wodą: „Będzie stara miała sorbet⁷¹” — mówiła. Gniotła *yemas*, ciskając je o ścianę. „To, żeby muchy zostawiły nas w spokoju” — mówiła... Nie było szaleństwa, psoty, której by nie zrobiła. Rzekłem, iż chciałbym ją widzieć, jak tańczy; ale skąd wziąć kastaniety? Natychmiast bierze jedyny talerz starej, tłucze go na kawałki, i oto tańczy *romalis*, przygrywając kawałkami fajansu równie dobrze, co gdyby miała kastaniety z hebanu⁷² lub z kości słoniowej.

Jedzenie, Pieniądz

Taniec

⁶⁶wędrowny pies z głodu nie umiera — hiszp. *Chuquel sos pirela, cocal terela*: wędrowny pies znajdzie kość; przysłowie cygańskie. [przypis autorski]

⁶⁷mazanilla — wzmocnione białe wino hiszpańskie, podobne do sherry. [przypis edytorski]

⁶⁸nugat — deser ze skarmelizowanej masy, sporządzonej na bazie miodu, wymieszanej z prażonymi orzechami lub migdałami. [przypis edytorski]

⁶⁹król Piotr Sędzia [Piotr I Okrutny (1334–1369)] — król don Pedro, którego nazywano Okrutnym, a którego królowa Izabela Katolicka nazywała zawsze Sprawiedliwym, lubił przechadzać się wieczorami po ulicach Sewilli, szukając przygód, jak niegdyś kalif Harun ar-Raszid. Pewnej nocy posprzeczal się na ustronnej ulicy z jakimś kawalerem, który wyśpiewywał serenadę. Dołączyli oręże i król zabił czulego kochanka. Słyszając szcęk broni, staruszka wyjrzała oknem i oświeciła tę scenę małą lampką, *candilejo*, którą trzymała w dłoni. Trzeba wiedzieć, że król Pedro, zresztą krzepki i zwinny, miał osobliwą przyrodzoną wadę: kiedy siedział, w kolanach chrupało mu straszliwie. Stara poznała go łatwo po tym chrupaniu. Nazajutrz urzędnik, który był na służbie, przyszedł z raportem do króla. „Panie, tej nocy odbył się na ulicy śmiertelny pojedynek. Jeden z walczących zginął”. „Czy odkryliście zabójcę?” „Tak, panie”. „Czemu nie został jeszcze ukarany?” „Panie, czekam twoich rozkazów”. „Wypełnijcie prawo”. Otóż król wydał świeżo dekret, iż każdy pojedynkujący się ma być ścięty, a głowa jego będzie wystawiona w miejscu spotkania. Urzędnik wykpił się zrzęcznie ze sprawy. Kazał odpilnować głowę posagu króla i wystawił ją we framudze na ulicy, na której spełniono zbrodnię. Spodobało się to wielce królowi i mieszkańcom; nazwano ulicę od lampki owej staruszki, która to lampka była jedynym świadkiem zdarzenia. Oto tradycja ludowa; Zuniga opowiada rzecz nieco odmiennie. (Patrz *Roczniki Sewilli* t. II). Jak bądź się rzeczy miały, istnieje jeszcze w Sewilli ulica Candilejo, a na tej ulicy popiersie kamienne, będące rzekomo portretem don Pedra. Na nieszczęście popiersie to jest nowoczesne. Dawne było bardzo zniszczone już w XVII wieku, a ówczesny zarząd miasta kazał je zastąpić tym, które widzi się dziś. [przypis autorski]

⁷⁰romani — indoaryjski język romski, którym posługują się Romowie (Cyganie); z powodu wielu znaczeń różniących się dialektów uważany za grupę językową. [przypis edytorski]

⁷¹sorbet — deser z soku owocowego, przypominający lody. [przypis edytorski]

⁷²heban — cenne drewno egzotyczne o naturalnym czarnym kolorze, bardzo twarde i ciężkie. [przypis edytorski]

Nie było sposobu znudzić się przy tej dziewczynie, ręczę panu. Zapadł zmrok, usłyszałem bębny grające *capstrzyk*⁷³ wieczorny.

— Trzeba mi wracać do koszar, na apel — powiedziałem.

— Do koszar? — rzekła ze wzgardą. — Więc ty jesteś Murzyn, żeby się tak dać poganiać prętem? Jesteś prawdziwy kanarek⁷⁴, z ubrania i z charakteru. Et, tyle masz serca co kura.

Zostałem, godząc się z góry na areszt. Rano ona pierwsza wspomniała o rozstaniu.

— Słuchaj, Joseito — rzekła — wypłaciłam ci się. Wedle naszego prawa nie byłam ci winna nic, ponieważ jesteś *payllo* (obcy), ale jesteś ładny chłopak, spodobałeś mi się. Bywaj zdrów.

Spytałem, kiedy ją zobaczę.

— Kiedy będziesz mniejszym dudkiem — odparła, śmiejąc się. Następnie poważniej: — Czy ty wiesz, mój synu, zdaje mi się, że ja cię kocham troszeczkę? Ale to nie może trwać. Pies i wilk niedługo pożyją w zgodzie. Może gdybyś przyjął prawo Egiptu, rada bym być twoją *romi*. Ale to są głupstwa, to niemożliwe. Ba! mój chłopcze, wierzaj mi, wykpiłeś się tanim kosztem. Spotkałeś diabła, tak, diabła; nie zawsze jest czarny i nie ukreślił ci szyi. Mam na sobie wełnę, ale nie jestem owieczką. Idź, zapal świecę przed swoją *majari* (madonna); zarobiła na nią. No, bywaj zdrów jeszcze raz. Zapomnij już, co to Carmencita, albo zaślubisz przy niej wdowę o drewnianych nogach (szubienicę).

Tak mówiąc, odsuwała zaporę zamykającą drzwi; znalazłszy się na ulicy, zawinęła się w mantylkę i pomknęła.

Mówiła prawdę. Byłoby rozsądniej nie myśleć o niej. Ale od owego dnia przy ulicy Candilejo nie mogłem już myśleć o czym innym. Wałęsałem się cały dzień, w nadziei, że ją spotkam. Pytałem o nią starą Cygankę i handlarza ryb. Oboje odpowiadali, że pojechała do *Laloro* (ziemia czerwona): tak nazywają Portugalię. Prawdopodobnie mówili tak na rozkaz Carmen, ale niebawem dowiedziałem się, że kłamią.

Kilka tygodni po owym dniu przy ulicy Candilejo stałem na warcie u jednej z bram miejskich. Niedaleko bramy znajdował się wyłom w murze okalającym miasto; naprawiano go w dzień, a w nocy stawiano tam żołnierza, aby powstrzymać przemytników. Przez cały dzień widziałem, jak Lillas Pastia krąży koło strażnicy i zagaduje moich kolegów; wszyscy go znali, a jego rybki i pączki jeszcze lepiej. Zbliżył się do mnie i spytał, czy mam wiadomości od Carmen.

— Nie — rzekłem.

— To będziesz miał, kochasiu.

Nie mylił się. W nocy postawiono mnie na warcie przy wyłomie. Skoro tylko kapral się oddalił, ujrzałem zbliżającą się ku mnie kobietę. Serce mi powiadało, że to Carmen. Mimo to krzyknąłem:

— Stój! Nie wolno tędy!

— Nie bądźże taki srogi — rzekła, odsłaniając twarz.

— Jak to?! To ty, Carmen?

— Tak, mój ziomku. Mówmy mało, ale mądrze. Chcesz zarobić całego duro⁷⁵? Przyjdą tu ludzie z pakunkami; przepuść ich.

— Nie — odparłem. — Muszę ich zatrzymać: taki rozkaz.

— Rozkaz! Rozkaz! Nie myślałeś o rozkazie przy ulicy Candilejo.

— Och! — odparłem, wzruszony do żywego tym wspomnieniem. — Dla tego warto było zapomnieć o rozkazie. Ale nie chcę pieniędzy przemytników.

— Słuchaj, jeżeli nie chcesz pieniędzy, czy chcesz, żebyśmy jeszcze poszli na obiad do starej Doroty?

— Nie — odparłem, dławiąc się od wysiłku, jaki mnie to kosztowało. — Nie mogę.

— Doskonale. Jeśli jesteś taki nieprzystępny, wiem, do kogo się zwrócić. Zaproponuję twemu oficerowi obiadek u Doroty. Wygląda na dobrego chłopca i postawi na warcie

⁷³*capstrzyk* — w wojsku: ustalony sygnał wzywający do udania się na apel wieczorny, poprzedzający nocny spoczynek; pierwotnie przekazywany uderzeniami w bęben lub wykonywany na rogu albo trąbce, obecnie tylko na trąbce. [przypis edytorski]

⁷⁴*prawdziwy kanarek* — dragoni hiszpańscy ubrani są żółto. [przypis autorski]

⁷⁵*duro* — jedna z nazw dawnego talara hiszpańskiego (peso); od zniekształconego hiszp. *uno peso de oro*: sztuka złota. [przypis edytorski]

zucha, który będzie widział tylko to, co trzeba. Bądź zdrow, kanarku. Uśmieję się w dniu, w którym będziesz miał rozkaz się powiesić.

Miałem tę słabość, że ją przywołałem z powrotem i przyrzekłem przepuścić wszystkich Cyganów świata, jeżeli trzeba, byle otrzymać jedyną nagrodę, której pragnąłem. Przysięgła mi dotrzymać słowa zaraz następnego dnia i pobięła uprzedzić swoich kompanów, którzy czekali w pobliżu. Było ich pięciu, w ich liczbie Pastia, wszyscy dobrze objuczeni angielskim towarem. Carmen stała na czatach. Miała ich ostrzec kastanietami z chwilą, gdy ujrzy patrol, ale nie było potrzeby. Przemytnicy załatwili się w jednej chwili.

Nazajutrz poszedłem na ulicę Candilejo. Carmen dała na siebie czekać i przyszła w dość kwaśnym humorze.

— Nie lubię ludzi, którzy się każą prosić — rzekła. — Oddałeś mi większą przysługę pierwszym razem, nie wiedząc, czy coś na tym zyskasz. Wczoraj targowałeś się ze mną. Nie wiem, po com przyszła, bo cię już nie kocham. Et, idź sobie, masz tu jednego duro za fatygę.

Mało brakło, a byłbym jej rzucił pieniądź w twarz; musiałem sobie zadać gwałt, żeby jej nie uderzyć. Po godzinnej sprzeczce wyszedłem wściekły. Błądziłem jakiś czas po mieście, goniąc jak szalony; wreszcie wszedłem do kościoła i wcisnąwszy się w najciemniejszy kąt, płakałem gorącymi łzami. Naraz słyszę głos:

— Krokodyle ły! Daj mi je na eliksir.

Podnoszę oczy, widzę Carmen tuż przed sobą.

— I cóż, mój ziomku, jeszcze masz żal do mnie? — rzekła. — Muszę cię widać kochać, na przekór samej sobie, bo od czasu, jak odszedłeś, nie wiem, co mi się dzieje. Słuchaj, teraz ja cię proszę, abyś przyszedł na ulicę Candilejo.

Pojedналиśmy się tedy; ale charakter Carmen był taki jak pogoda u nas. Nigdy u nas w górach burza nie jest bliżej, niż kiedy słońce najjaśniej świeci. Naznaczyła mi znowu schadzki u Doroty i nie przyszła; Dorota powiedziała mi znów w żywe oczy, że pojechała do *Laloro* „w sprawach Egiptu”.

Wiedząc już z doświadczenia, co o tym mniemać, szukałem Carmen wszędzie, gdzie sądziłem, że może być; po dwadzieścia razy dziennie przechodziłem ulicą Candilejo. Jednego wieczoru byłem u Doroty, którą niemalże obłaskawiłem, stawiając jej od czasu do czasu jakiś kieliszeczek, kiedy weszła Carmen w towarzystwie młodego człowieka, porucznika z naszego pułku.

— Zmykaj stąd — rzuciła mi po baskijsku.

Stałem osłupiały z wściekłością w sercu.

— Co ty tu robisz? — zawołał porucznik. — Dalej, zmykaj!

Nie mogłem uczynić kroku, byłem jak porażony. Oficer, wściekły, widząc, że nie odchodzę i że nie zdjąłem nawet czapki, wziął mnie za kołnierz i potrząsnął mną gwałtownie. Nie wiem, com mu powiedział. Dobył szabli, ja również. Stara chwyciła mnie za rękę, a porucznik zadał mi cięcie w czoło, od którego jeszcze noszę ślad. Cofnąłem się i uderzeniem łokcia przewróciłem Dorotę na wznak; kiedy porucznik szedł na mnie, nastawiłem mu sztych; nabił się. Wówczas Carmen zgasła lampę i rzekła w swoim narzeczu do Doroty, aby uciekała. Ja sam wypadłem na ulicę i zacząłem biec, nie wiedząc dokąd. Zdawało mi się, że ktoś biegnie za mną. Kiedym odzyskał przytomność, spostrzegłem, że Carmen nie opuściła mnie na krok.

— Oj, ty głupi kanarku! — rzekła. — Umiesz robić tylko same głupstwa. Mówiłam, że ci przyniosę nieszczęście. No, ale jest rada na wszystko, kiedy się ma za przyjaciółkę pocziwą Cyganeczkę. Na początek weź tę chustkę na głowę, a rzuć mi ten pas. Czekać na mnie w tej sieni. Wracam za dwie minuty.

Znikła i przyniosła mi niebawem prążkowany płaszcz, po który chodziła nie wiem gdzie. Kazała mi zdjąć mundur i włożyć płaszcz na koszulę. Tak przystrojony, z chustką, którą przewiązała mi ranę na czole, dość byłem podobny do wieśniaka, jakich sporo przychodzi do Sewilli sprzedawać orszadę⁷⁶. Następnie zaprowadziła mnie do domku dość podobnego do domku Doroty, w głębi małej uliczki. Ona i druga Cyganka umyły mnie, opatrzyły lepiej, niżby to mógł zrobić chirurg pułkowy, dały mi się napić, nie wiem czego, w końcu ułożyły mnie na materacu, i zasnęłam.

⁷⁶orszada — napój chłodzący z tartych migdałów, cukru i wody. [przypis edytorski]

Prawdopodobnie musiały wmieszać do napoju jakiś lek usypiający, który Cyganie umieją sporządzać, obudziłem się bowiem nazajutrz bardzo późno. Czułem silny ból głowy i nieco gorączki. Trzeba było dobrej chwili, abym odzyskał pamięć straszliwej sceny, w której brałem udział w wilię⁷⁷.

Opatrzywszy moją ranę, Carmen i jej przyjaciółka, siedząc w kucki przy moim tapczanie, wymieniły w swoim języku parę słów, które wyglądały na konsylium lekarskie. Następnie obie upewniły mnie, że niebawem będę zdrow, ale trzeba co najrychlej opuścić Sewillę, gdyby mnie bowiem złapano, rozstrzelano by mnie bez pardonu.

— Mój chłopcze — rzekła Carmen — musisz się wziąć do czegoś; obecnie, kiedy król nie daje ci już ryżu ani sztokfisz⁷⁸, trzeba ci myśleć o zarobieniu na życie. Jesteś za głupi, aby kraść *à pastetas* (zręcznie, sztuką), ale jesteś mocny i zwinny. Jeżeli masz serce po temu, idź na wybrzeże i zostań przemytnikiem. Czy nie przyrzekłam ci, że będziesz przeze mnie wisiał? To przecież lepiej niż być rozstrzelanym. Zresztą, jeżeli będziesz umiał brać się do rzeczy, będziesz żył jak książę, póki celnicy i żandarmi nie chwycą cię za kołnierz.

W ten zachęcający sposób diabelska dziewczyna wskazała mi nowy zawód, do którego mnie przeznaczała, jedyny, prawdę rzekłszy, jaki mi zostawał, odkąd ściągnąłem na siebie karę śmierci. Mam panu rzec prawdę? Skłoniła mnie bez wielkiego trudu. Miałem uczucie, że to życie przygody i buntu zespała mnie z nią ściślej. Sądziłem, iż odtąd zapewnię sobie jej miłość. Często słyszałem o głośnych przemytnikach, jak przebiegają Andaluzję, siedząc na dobrym koniu, z rusznicą w garści, z kochanką za siodłem. Widziałem się już cwałującego przez góry i doliny ze śliczną Cyganeczką za sobą. Kiedy jej o tym mówiłem, brała się za boki ze śmiechu i powiadała, że nie ma nic ładniejszego niż noc spędzona na biwaku, kiedy każdy *rom* chroni się ze swoją *romi* w małym namiocie sporządzonym z trzech obręczy, pokrytych derką.

— Skoro będę cię miał w górach — mówiłem — będę ciebie pewny! Tam nie ma porucznika, który by szedł ze mną do podziąłu.

— A, jesteś zazdrosny — odparła. — Tym gorzej dla ciebie. Jak możesz być tak głupi? Czy nie widzisz, że cię kocham, skoro nigdy nie żądałam od ciebie pieniędzy?

Kiedy tak mówiła, miałem ochotę ją udusić.

Aby się streszczać, powiem, że Carmen dostarczyła mi cywilnego ubrania, w którym wymknąłem się z Sewilli niepoznany. Udałem się do Jerez⁷⁹ z listem Pastii do pewnego szynkarza, u którego schodzą się przemytnicy. Zapoznałem się z tymi ludźmi, a herszt, zwany Dancaire, przyjął mnie do swej bandy. Puściliśmy się do Gaucin⁸⁰, tam odnalazłem Carmen, z którą naznaczyliśmy sobie spotkanie w tej miejscowości. W wyprawach naszych pełniła funkcje szpiega, i to najlepszego, jakiego sobie można wyobrazić. Wracała z Gibraltaru⁸¹ i już ułożyła z kapitanem pewnego okrętu wyładowanie towarów angielskich, które mieliśmy odebrać na wybrzeżu. Udaliśmy się, by czekać ich w pobliżu Estepony⁸², po czym ukryliśmy część w górach; z resztą ładunku wędrowaliśmy do Rondy⁸³. Carmen przybyła tam przed nami. Ona również wskazała nam chwilę, w której mamy wejść do miasta. Ta pierwsza wyprawa oraz kilka następnych odbyły się szczęśliwie. Życie przemytnika bardziej mi się podobało niż życie żołnierza; obsypywałem Carmen podarkami. Miałem pieniądze i kochankę. Nie miałem wyrzutów, bo jak mówią Cyganie: „Wśród przyjemności świerz b nie śwędzi”. Wszędzie znajdowaliśmy dobre przyjęcie, koledzy traktowali mnie życzliwie, a nawet z szacunkiem. Ale najbardziej przywiązywało mnie do nowego życia to, że często widywałem Carmen. Była dla mnie serdeczniejsza niż kiedykolwiek; mimo to wobec towarzyszy nie przyznawała się, że jest moją kochanką,

⁷⁷*wilia* (daw.) — wigilia, przeddzień, tj. dzień poprzedzający ważne wydarzenie. [przypis edytorski]

⁷⁸*sztokfisz* — suszona morska ryba, najczęściej z rodziny dorszowatych. [przypis edytorski]

⁷⁹*Jerez* — miasto w pld.-zach. Hiszpanii, w Andaluzji, ok. 100 km na pld. od Sewilli, ok. 120 km na pln.-zach. od Gibraltaru. [przypis edytorski]

⁸⁰*Gaucin* — miasto w pld. Hiszpanii, w Andaluzji, ok. 110 km na zach. od Jerez, ok. 60 km na pln. od Gibraltaru. [przypis edytorski]

⁸¹*Gibraltar* — przylądek na południowym krańcu Płw. Iberyjskiego, z górującą nad otoczeniem wapienną Skalą Gibraltarską, zapewniający kontrolę nad Cieśniną Gibraltarską, łączącą M. Śródziemne z Atlantykiem i oddzielającą Afrykę od Europy; od 1713 terytorium zamorskie Wlk. Brytanii. [przypis edytorski]

⁸²*Estepona* — nadmorskie miasto w pld. Hiszpanii, w Andaluzji, ok. 50 km na pln. od Gibraltaru. [przypis edytorski]

⁸³*Ronda* — miasto w pld. Hiszpanii, w Andaluzji, ok. 60 km na pln. od Estepony. [przypis edytorski]

a nawet kazała mi poprzysiąc na wszystkie świętości, że nikomu tego nie zdradzę. Byłem tak słaby wobec tej istoty, że ulegałem wszystkim jej kaprysom. Zresztą to był pierwszy raz, że mogłem w niej dostrzec skrupuły uczciwej kobiety, i byłem dość naiwny, aby wierzyć, że w istocie poprawiła się ze swych dawnych obyczajów.

Nasza banda, która składała się z jakiejś dziesiątki ludzi, zbierała się jedynie w decydujących chwilach, zwykle zaś żyliśmy rozproszeni po dwóch lub trzech w miastach i miasteczkach. Każdy z nas rzekomo miał jakieś rzemiosło: ten był kotlarzem, ów koniarzem, ja byłem przekupniem wstążek, ale nie pokazywałem się w uczęszczanych miejscach, z powodu mojej brzydkiej sprawy w Sewilli. Jednego dnia, czy raczej jednej nocy, mieliśmy się spotkać u stóp Veger⁸⁴. Dancaire znalazł się tam przed innymi. Wydawał się bardzo wesół.

— Będziemy mieli jednego kamrata więcej — rzekł. — Carmen dokazała niesłychanej wręcz sztuki. Uwolniła swego *roma*, który był w kajdanach w Tarifie⁸⁵.

Zaczynałem już rozumieć język cygański, którym mówili prawie wszyscy moi towarzysze, i oto słowo *rom* wstrząsnęło mną.

— Jak to, swego męża?! Ona jest zameżna? — spytałem herszta.

— Tak — odparł — z Garcią Jednookim, Cyganem równie szczwanym jak ona. Biedny chłopak był na galerach. Carmen tak omotała więziennego chirurga, że dzięki niemu uzyskała wolność dla swego *roma*. Och, ta dziewczyna to szczerze złoto. Dwa lata próbowała go uwolnić. Wszystko było na nic aż do chwili, w której postanowili zmienić lekarza. Zdaje się, że z tym szybko znalazła drogę do porozumienia.

Wyobraża pan sobie, jak miłą była mi ta nowina. Ujrzałem niebawem Garcję; zaiste najszkaradniejszą poczwarę, jaką wydała rasa Cyganów. Czarny na ciele, a jeszcze czarniejszy w duszy, był to największy łajdak, jakiego widziałem w życiu. Carmen przybyła wraz z nim. Kiedy go nazywała przy mnie swoim *rom*, trzeba było widzieć oczy, jakie robiła do mnie, oraz miny jej, kiedy Garcia odwrócił głowę. Byłem oburzony, nie odzywałem się do niej całą noc. Rano spakowaliśmy nasze toboły i byliśmy już w drodze, kiedyśmy spostrzegli, że jaki tuzin jezdnych depce nam po piętach. Fanfaronom⁸⁶ andaluzyjskim, którzy mieli w głębie jedynie śmierć i pożogę, zrzęda wówczas mocno mina. Wszystko zaczęło zmykać. Jedynie Dancaire, Garcii, ładny chłopak z Ecji nazwiskiem Remendado i Carmen nie stracili głowy. Reszta zostawiła muły i rzuciła się w wyrwy, gdzie konie nie mogły ich ścigać. Nie mogąc zachować naszych bydłat, czym prędzej zdjeliśmy z nich najlepszą część łupu i naładowawszy na ramiona, próbowaliśmy zmykać skalami, przez najbardziej strome urwiska. Rzucaliśmy toboły przed sobą i goniliśmy je, jakeśmy mogli, ślizgając się na piętach.

Tymczasem nieprzyjaciel wciąż nas ostrzeliwał; pierwszy raz usłyszałem świst kul koło uszu i nie wzruszyło mnie to zbytnio. Kiedy na człowieka patrzy kobieta, mała to zasługa drwić sobie ze śmierci. Wymknęliśmy się, z wyjątkiem biednego Remendado, który dostał postrzał w krzyż. Rzuciłem swój tobolek i próbowałem rannego unieść.

— Głupcze! — krzyknął na mnie Garcia. — Na co nam się zda padlina? Dokończ go i nie trać czasu.

— Rzuć go! — wołała Carmen.

Zmęczenie kazało mi złożyć go na chwilę za wystającą skałą. Garcia podszedł i wypalił mu z garlacha w łeb.

— Sprytny będzie, kto go teraz pozna — rzekł, patrząc na twarz, którą dwanaście kul poszarpało w kawałki.

Oto, panie, piękne życie, jakie wiodłem. Wieczorem znaleźliśmy się w gąszczu, wyczerpani, znużeni, nie mając nic do jedzenia i zrujnowani stratą mułów. Cóż robi ten piekielnik Garcia? Dobywa z kieszeni talię kart i zaczyna grać z Dancairem przy blasku

Kobieta, Niebezpieczeństwo

⁸⁴*Vejer de la Frontera* — hiszpańskie miasto na szczycie wzgórza, w Andaluzji, ok. 80 km na zach. od Gibraltaru. [przypis edytorski]

⁸⁵*Tarifa* — miasto w pld. Hiszpanii, w Andaluzji, ok. 50 km na pld.-wsch. od Vejer de la Frontera, ok. 50 km na pld.-zach. od Gibraltaru; nazwa stosowana także na określenie przylądka Marroquí, na którym leży to miasto, najdalej na południe wysuniętego punktu Płw. Iberyjskiego i równocześnie lądu stałego Europy. [przypis edytorski]

⁸⁶*fanfaron* — osoba zarozumiała, pyszałek. [przypis edytorski]

ognia, który rozpalili. Przez ten czas ja leżałem, patrząc na gwiazdy, myśląc o Remendado i powiadając sobie, że chętnie bym się z nim zamienił.

Carmen siedziała na ziemi przy mnie i od czasu do czasu podzwaniała kastanietami, nucąc. Potem, zbliżywszy się, jak gdyby chcąc mi coś rzec do ucha, ucałowała mnie prawie przemocą parę razy.

— Ty jesteś diabeł — mówiłem.

— Tak — odpowiadała.

Po kilku godzinach spoczynku udała się do Gaucin i nazajutrz rano mały koziarek przyniósł nam chleba. Przesiedzieliśmy tam cały dzień, a w nocy zbliżyliśmy się do Gaucin. Czekaliśmy nowin od Carmen. Nic nie nadchodziło. Z nastaniem dnia widzimy mulnika, który prowadzi kobietę wytwornie ubraną, pod parasolką, oraz małą dziewczynkę, wyglądającą na jej pokojówkę. Na to Garcia:

— Oto dwa muły i dwie kobiety, które zsyła nam święty Mikołaj. Wolałbym cztery muły, ale mniejsza, podejmuję się z nimi załatwić!

Wziął rusznicę i zaczął iść ku drodze, kryjąc się w zaroślach. Dancaire i ja szliśmy tuż za nim. Kiedyśmy podeszli dość blisko, pokazaliśmy się i krzyknęliśmy na mulnika, aby się zatrzymał. Widząc nas, kobieta, zamiast się przestraszyć — a nasz strój wystarczyłby na to — parsknęła głośnym śmiechem.

— Och, och, ci *lilipendi* (głupcy) biorą mnie za *erani* (przyzwoitą kobietę)!

Była to Carmen, lecz tak doskonale przebrana, że ja sam nie byłbym jej poznał, gdyby mówiła innym językiem. Zeskoczyła z muła, poszeptała chwilę z Dancairem i Garcia, po czym rzekła do mnie:

— Kanarku, zobaczmy się, nim będziesz wisiał. Jadę do Gibraltaru, w sprawach Egiptu. Usłyszycie niebawem o mnie.

Przed rozstaniem wskazała nam miejsce, gdziebyśmy mogli znaleźć schronienie na kilka dni. Ta dziewczyna była Opatrznością naszej bandy. Otrzymaliśmy niebawem trochę pieniędzy, które nam przesłała, i wiadomość, która była warta więcej: że tego a tego dnia rusza w drogę dwóch lordów angielskich, jadąc z Gibraltaru do Grenady⁸⁷ tą a tą drogą. Mądrej głowie dość na słowie. Mają ze sobą piękne i ważne gwinee⁸⁸. Garcia chciał ich zabić, ale Dancaire i ja sprzeciwiliśmy się temu. Wzięliśmy im tylko pieniądze i zegarki, prócz koszul, które nam były bardzo potrzebne.

Panie, człowiek staje się łajdakiem, ani wiedząc o tym. Ładna dziewczyna opęta cię, pobijesz się dla niej, zdarzy się nieszczęście, trzeba żyć w górach i z przemytnika stajesz się złodziejem, nim się obejrzyysz. Uznaliśmy, że niezdrowo jest nam zostać w okolicach Grenady po sprawie milordów i zapuściliśmy się w Sierra de Ronda⁸⁹. Wspominał mi pan o Josém Marii, tam właśnie zawarłem z nim znajomość. Brał z sobą kochankę swoją na wyprawę. Była to ładna dziewczyna, obyczajna, skromna, przyzwoita w obejściu, nigdy brzydkiego słowa, i jak oddana!... On w zamian obchodził się z nią strasznie. Gonił wciąż za łada spódnicą, znęcał się nad nią, a od czasu do czasu wyprawiał sceny zazdrości.

Pewnego razu pchnął ją nożem. I cóż, ona kochała go tym mocniej! Kobiety są już takie, zwłaszcza Andaluzijki. Ta była dumna z blizny, którą miała na ramieniu, i pokazywała ją niby najpiękniejszą rzecz na świecie. A przy tym José Maria, na dobitkę, był bardzo złym kolegą!... W wyprawie, którą odbyliśmy razem, urządził się tak dobrze, że cały zysk przypadł jemu, a nam guzy i kłopoty. Ale wracam do mojej historii. Zginął wszelki słuch o Carmen. Dancaire rzekł:

— Trzeba, aby jeden z nas poszedł do Gibraltaru dowiedzieć się o niej czegoś; musiała przygotować jakąś psotę. Poszedłbym ja, ale zanadto znają mnie w Gibraltarze.

Jednooki rzekł:

— I mnie także znają, wypłatałem tyle figlów *Rakom* (nazwa Anglików, od czerwonych mundurów)! Że zaś mam tylko jedno oko, trudno mi się przebrać.

Zło, Kondycja ludzka

Kobieta, Przemoc, Miłość

⁸⁷ *Grenada* — miasto w pld. Hiszpanii, w Andaluzji, ok. 250 km na płn.-wsch. od Gibraltaru; w 1492 zajęte przez Kastylię jako ostatni punkt oporu muzułmańskiego. [przypis edytorski]

⁸⁸ *gwinea* — dawna angielska moneta ze złota, później zwyczajowa nazwa jednostki obrachunkowej równej 21 szylingom (funt i jeden szyling), używana głównie do określania cen towarów luksusowych, honorariów itp. [przypis edytorski]

⁸⁹ *Sierra de Ronda* a. *Serrania de Ronda* — pasmo górskie w pld. Hiszpanii, w okolicach miasta Ronda. [przypis edytorski]

— Mam więc ja iść? — rzekłem, upojony na samą myśl o zobaczeniu Carmen. — Mówcie, co trzeba zrobić?

Tamci rzekli:

— Zrób tak: jedź wodą albo idź przez Saint-Roc⁹⁰, jak wolisz, a kiedy będziesz w Gibraltarze, spytaj w porcie, gdzie mieszka handlarka czekolady imieniem Rollona. Znajdziesz ją i dowiesz się, co się dzieje.

Stało na tym, że wszyscy trzej pójdziemy do *sierry* Gaucin, że tam zostawię moich dwóch towarzyszy i udam się do Gibraltaru jako handlarz owoców. W Rondzie nasz człowiek postarał mi się o paszport; w Gaucin dano mi osła: obładowałem go pomarańczami i melonami i puściłem się w drogę. Skorom przybył do Gibraltaru, okazało się, że znają tam Rollonę, ale że umarła lub też poszła do *finibus terrae* (na galery lub też do wszystkich diabłów). To jej zniknięcie tłumaczyło, moim zdaniem, dlaczego straciliśmy kontakt z Carmen. Umieściłem osła w stajni i wzięwszy pomarańcze, szedłem przez miasto, rzekomo, aby je sprzedać, ale w istocie, aby zobaczyć, czy nie spotkam jakiej znajomej twarzy. Jest tam moc kanalii ze wszystkich kątów świata, istna wieża Babel, nie można bowiem zrobić dziesięciu kroków ulicą, aby nie usłyszeć tyluż języków. Widziałem Egipcjan (Cyganów), ale nie śmiałem im zaufać; ja ich macałem i oni mnie macali. Zgadywaliśmy wzajem, że jesteśmy łajdaki; grunt zgadnąć, czy z tej samej bandy. Po dwóch dniach daremnej włóczęgi nie dowiedziałem się niczego o Rollonie ani o Carmen i miałem wracać do towarzyszy, poczyniwszy parę sprawunków, kiedy przechadzając się po ulicy o zachodzie słońca, słyszę głos kobiecy, który woła na mnie: „Hej tam, pomarańcze!...” Podnoszę głowę i widzę na balkonie Carmen wspartą o poręcz obok oficera w czerwonym mundurze, złotych epoletach, z ufryzowaną głową i miną wielkiego milorda. Ona sama ubrana była wspaniale: szal na ramionach, złoty grzebień, cała w jedwabiach, i dopieroż szelma — zawsze ta sama! — śmieje się, aż się trzyma za boki. Anglik, kalecząc hiszpański, woła, abym wszedł, że pani chce pomarańcze, a Carmen powiada po baskijsku:

— Wchodź i nie dziw się niczemu.

Nic, w istocie, nie powinno mnie było dziwić z jej strony. Nie wiem, czy odczułem więcej radości czy bólu, odnajdując ją. Stał tam w drzwiach służący Anglik, rosły, upudrowany, który mnie wprowadził do wspaniałego salonu. Carmen rzekła mi natychmiast po baskijsku:

— Nie umiesz ani słowa po hiszpańsku, nie znasz mnie.

Po czym, zwracając się do Anglika:

— Mówiłam ci, zaraz poznałam, że to Bask; usłyszysz, co to za pocieszny język. Jaką on ma głupią minę, prawda? Rzekłbyś, kot przyłapany w spiżarni.

— A ty — rzekłem do niej w moim języku — masz minę bezczelnej hultajki i mam ochotę przeorać ci facjatę w obecności twego gacha.

— Mój gach! — rzekła. — Doprawdy, sameś to odgadł? Zazdrosny jesteś o tego dudka? Jesteś jeszcze większy głuptas, niż *zanimeś*⁹¹ zaczął bywać przy ulicy Candilejo. Czy nie widzisz, głupcze, że ja pracuję w tej chwili dla spraw Egiptu, i to w najwspanialszy sposób. Ten dom jest mój, gwinee *Raka* będą moje; wodzę go za nos, zawiodę go tam, skąd nie wróci nigdy.

— A ja — rzekłem — powiadam ci, że jeżeli jeszcze będziesz pracować dla spraw Egiptu w ten sposób, wnet zrobię koniec z tym wszystkim.

— Ho, ho! Patrzcie! Czy ty jesteś mój *rom*, żeby mną rządzić? Jednooki nic nie mówi, a co ty masz do gadania? Czyś nie powinien być szczęśliwy, że ty jeden możesz się uważać za mego *minchorro* (kochanek, kaprys)?

— Co on mówił? — spytał Anglik.

— Że ma pragnienie i że napiłby się czego — odparła Carmen.

I przewróciła się na kanapę, śmiejąc się do rozpuku ze swego tłumaczenia.

Panie, kiedy ta dziewczyna się śmiała, nie było sposobu mówić rozsądnie. Kto żył, śmiał się wraz z nią. Ten dryblas Anglik zaczął się śmiać również — ot, głupiec! — i kazał, aby mi przyniesiono pić.

Podczas gdy piłem, ona rzekła:

⁹⁰*San Roque* — miasto w pld. Hiszpanii, ok. 10 km na pln. od Gibraltaru. [przypis edytorski]

⁹¹*zanimeś zaczął* — końcówka z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: zanim zacząłeś. [przypis edytorski]

— Widzisz ten pierścionek, który ma na palcu? Jeżeli chcesz, dam ci go.

Odparłem:

— Dałbym palec, aby spotkać twego milorda w górach, każdy z *maquila* (okuty kij) w garści.

— *Maquila*, co to znaczy? — spytał Anglik.

— *Maquila* — rzekła Carmen, śmiejąc się — to pomarańcza. Czy to nie jest uciészne słowo na pomarańczę? Mówi, że chciałby poczęstować cię *maquila*.

— Tak? — rzekł Anglik. — Więc cóż? Przynieś znów jutro *maquile*.

W czasie tej rozmowy wszedł służący i oznajmił, że obiad gotów. Wówczas Anglik wstał, dał mi piastra i podał ramię Carmen, jak gdyby nie mogła chodzić sama. Carmen, śmiejąc się ciągle, rzekła do mnie:

— Mój chłopcze, nie mogę cię zaprosić na obiad, ale jutro, skoro tylko usłyszysz capstrzyk na paradę, przychodź tu z pomarańczami. Znajdziesz pokój lepiej umeblowany niż przy ulicy Candilejo i przekonasz się, czy jestem zawsze twoja Carmencita. A potem pomówimy o sprawach Egiptu.

Nie odpowiedziałem nic; byłem już na ulicy, kiedy Anglik krzyczał za mną:

— Przynieś jutro *maquile*! — i słyszałem wybuchy śmiechu Carmen.

Wyszedłem, nie wiedząc, co zrobić, nie spałem i rano byłem tak wściekły na tę zdrączyńnię, że postanowiłem opuścić Gibraltarc, nie widząc się z nią; ale za pierwszym uderzeniem bębna cała odwaga mnie opuściła: wziąłem naręcz pomarańczę i pobiegłem do Carmen. Żaluzja była uchylona: ujrzałem jej czarne oko wypatrujące mnie. Upudrowany lokaj wprowadził mnie natychmiast; Carmen dała mu jakieś zlecenie i skorośmy zostali sami, parsknęła swoim krokodylim śmiechem i rzuciła mi się na szyję. Nigdy nie wydała mi się tak piękna. Ustrojona jak madonna, uperfumowana, meble jedwabne, haftowane firanki... ach!... i ja ubrany jak złodziej... którym też byłem.

— *Minchorro!* — mówiła Carmen. — Mam ochotę wszystko tu potłuc, podpalić dom i uciec w *sierrę*.

I dopieroż pieszczoty!... i śmiechy!... i tańczyła, i dała fałbanki; żadna małpka nie nawyprawiała tyle skoków, minek, figłów. Później znowuż spowaźniała.

— Słuchaj — rzekła — chodzi o Egipt. Chcę, aby mnie zawiózł do Rondy, gdzie mam siostrę zakonnice... — Tu nowe wybuchy śmiechu. — Przejeżdżamy przez miejsce, które ci wskażę. Wpadacie na niego: oskubać do nitki! Najlepiej byłoby go zatłamsić, ale — dodała z szatańskim uśmiechem, który miewała w pewnych momentach i nikt wówczas nie miał ochoty śmiać się — czy wiesz, co by trzeba zrobić? Żeby Jednooki szedł pierwszy. Ty trzymaj się nieco z tyłu; *Rak* jest dzielny i zręczny, ma dobre pistolety... Rozumiesz?...

Przerwała sobie nowym wybuchem śmiechu, który przyprowadził mnie o dreszcz.

— Nie — odparłem — nienawidzę Garcii, ale to mój kamrat. Pewnego dnia może uwolnię się od niego, ale załatwimy się z sobą obyczajem mego kraju. Jestem Cyganem jedynie z przypadku, w pewnych rzeczach zostanę zawsze szczerym Nawarczykiem.

Odparła:

— Jesteś głupiec, ciemiega, prawdziwy *payllo*. Jesteś jak karzeł, który myśli, że jest wielki, kiedy umie daleko plunąć. (Przysłowie cygańskie). Nie kochasz mnie już, idź precz.

Kiedy mi mówiła: „Idź precz”, nie mogłem odejść. Przyrzekłem jechać, wrócić do kamratów i czatować na Anglika; nawzajem ona przyrzekła mi udawać chorą aż do chwili podróży z Gibraltaru do Rondy. Zostałem jeszcze dwa dni w Gibraltarc. Miała śmiałość, aby przyjść do mnie przebrana do gospody. Puściłem się w drogę; i ja miałem swój plan. Wróciłem w miejsce umówione z towarzyszymi, znając czas i okolicę, w której mieli się zjawić Anglik i Carmen. Zastałem Dancaira i Garcie, którzy mnie oczekiwali. Spędziliśmy noc w lesie, przy ogniu z szyszek, który doskonale się pali. Zaproponowałem Garcii, aby zagrał ze mną w karty; zgodził się. Przy drugiej partii powiedziałem mu, że oszukuje; zaczął się śmiać. Rzuciłem mu karty w twarz. Chciał chwycić rusznicę; przydepnąłem ją nogą i rzekłem: „Powiadają, że jesteś wielki gracz na noże; czy chcesz spróbować się ze mną?”. Dancaire starał się nas rozłączyć. Uderzyłem parę razy Garcie pięścią. Wściekłość uczyniła go odważnym; dobył swego noża, ja również. Rzekliśmy Dancairowi, aby nam zostawił wolne pole i nie mieszał się. Widząc, że nie ma sposobu nas powstrzymać, usunął się. Garcia zebrał się już w sobie, niby kot gotowy rzucić się na mysz. Trzymał kapelus

w lewej ręce, aby chwycić ciosy, prawą z nożem wysunął ku przodowi. To ich moda andaluzyjska. Ja stanąłem po nawarsku, na wprost niego, z podniesioną lewą ręką, z lewą nogą naprzód, z nożem przy prawym udzie. Czułem się silniejszy od olbrzyma. Rzucił się na mnie jak strzała, okręciłem się na lewej nodze, tak iż uderzył w próżnię; ale ja sięgnąłem go w gardło; nóż wszedł tak głęboko, że ręka moja znalazła się pod brodą. Obróciłem ostrze tak mocno, że się złamało. Miał dość. Ostrze wyszło z rany wypchnięte strumieniem krwi grubości ramienia. Padł na twarz, waląc się jak kłoda.

— Coś ty zrobił? — rzekł Dancaire.

— Słuchaj — rzekłem — za dużo było jednego z nas na świecie. Kocham Carmen i chcę mieć ją sam. Zresztą Garcia był łajdak; pamiętam, co zrobił z biednym Ramendado. Jest nas już tylko dwóch, ale jesteśmy szczerze chłopcy. Powiedz, chcesz być moim druhem na śmierć i na życie?

Dancaire podał mi rękę. Był to mężczyzna pięćdziesięcioletni.

— Do czarta z miłostkami! — krzyknął. — Gdybyś poprosił go o Carmen, byłby ci ją sprzedał za piastra. Jest nas tylko dwóch; jakże sobie damy radę jutro?

— Zostaw to mnie samemu — odparłem. — Teraz drwię sobie z całego świata.

Pogrzebaliśmy Garcie i przenieśliśmy nasz obóz o dwieście kroków dalej. Nazajutrz nadjechała Carmen ze swoim Anglikiem, dwoma mulnikami i służącym. Rzekłem do Dancaira:

— Biorę na siebie Anglika. Nastraszę tamtych, są bez broni.

Anglik nie był tchórzem. Gdyby go Carmen nie trąciła w ramię, byłby mnie zabił. Krótko mówiąc, odzyskałem Carmen tego dnia; pierwszym moim słowem było powiedzieć jej, że jest wdową. Wysłuchawszy, jak się to stało, rzekła:

— Ty zawsze będziesz dudek! Garcia powinien cię być zabić. Twoja nawarska sztuka to głupstwo; pochował on już cięższych od ciebie. Ale widać jego czas przyszedł. I twój przyjdzie.

— I twój — odparłem — jeżeli nie będziesz dla mnie szczerą *romi*.

— Doskonale — rzekła — widziałam niejedną raz w fusach od kawy, że mamy skończyć razem. Ba, przyjdą inni po nas!

I zadzwoniła w kastaniety, jak czyniła zawsze, ilekroć chciała odpędzić jakąś niewczesną myśl.

Człowiek traci miarę, kiedy mówi o sobie. Wszystkie te szczegóły nudzą pana może, ale niebawem skończę. Życie, któreśmy wiedli, trwało dość długo. Dancaire i ja pozyskaliśmy kilku nowych towarzyszy, pewniejszych niż poprzedni, i trudniliśmy się przemytnictwem, a niekiedy też, trzeba przyznać, rozbojem na gościńcu, ale to tylko w ostateczności, kiedy nie było sposobu inaczej. Zresztą nie czyniliśmy krzywdy podróżnym, poprzestawaliśmy na tym, żeśmy im odbierali pieniądze. Przez kilka miesięcy byłem rad z Carmen; wciąż była nam pomocna we wszystkich przedsięwzięciach, wskazując nam gratki, które się naszczyły. Przebywała to w Maladze⁹², to w Kordobie, to w Grenadzie, ale na jedno moje słowo rzucała wszystko, aby się ze mną spotkać w jakiej ustronnej gospodzie lub nawet w naszym obozie. Raz tylko — było to w Maladze — dała mi przyczynę do niepokoju. Dowiedziałem się, że wzięła na oko bardzo bogatego kupca, z którym prawdopodobnie zamierzała powtórzyć figiel z Gibraltaru. Mimo perswazji Dancaira, który chciał mnie zatrzymać, pognałem, wpadłem do Malagi w biały dzień, odszukałem Carmen i zabrałem ją natychmiast z sobą. Przyszło do gwałtownych wyjaśnień.

— Czy wiesz — rzekła — że od czasu jak jesteś na dobre moim *rom*, mniej cię kocham, niż kiedy byłeś moim *minchorro*. Nie lubię, żeby mnie kto dręczył, a zwłaszcza, aby nade mną przewodził. Chcę być wolna, robić, co mi się podoba. Uważaj, abyś nie przeciągnął struny. Skoro mnie znudzisz, znajdę jakiego tęgiego chłopca, który zrobi z tobą to, co ty z Jednookim.

Dancaire pojadał nas, ale powiedzieliśmy sobie rzeczy, które zostają na sercu, i nie byliśmy już z sobą tak jak wprzód. Wkrótce potem zdarzyło się nam nieszczęście. Osażyło nas wojsko. Dancaire padł, a z nim dwaj towarzysze; dwóch innych pochwycono. Ja otrzymałem ciężką ranę i gdyby nie mój dobry koń, byłbym wpadł w ręce żołnierzy. Wyczerpany znużeniem, mając kulę w ciele, ukryłem się w lesie z jednym kamratem, który

Słowo

Słowo, Uczucie

⁹²Malaga — nadmorskie miasto w pld. Hiszpanii, w Andaluzji. [przypis edytorski]

mi został. Zsiadając z konia, zemdlałem; myślałem, że zdechnę już w krzakach jak zając postrzelony śrutem. Towarzysz zaniósł mnie do znanej nam groty, po czym poszedł po Carmen. Była w Grenadzie; przybyła natychmiast. Przez dwa tygodnie nie opuściła mnie ani na chwilę. Nie zmrużyła oka, pielęgnowała mnie z umiejętnością i względami, jakich nigdy chyba żadna kobieta nie miała dla najukochańszego mężczyzny. Skoro tylko mogłem utrzymać się na nogach, zaprowadziła mnie w największej tajemnicy do Grenady. Cyganki umieją wszędzie znaleźć bezpieczne schronienie; spędziłem tam sześć tygodni w pewnym domu, o dwie bramy od corregidora, który mnie szukał. Widziałem go niejednemu raz, przez przymknięte okiennice. Wreszcie przyszedłem do siebie, ale na moim łożu bóleści przemyślałem wiele rzeczy i zamierzyłem odmienić życie. Wspomniałem Carmen o tym, aby opuścić Hiszpanię i starać się żyć uczciwie w Nowym Świecie. Wyśmiała mnie.

— Nie jesteśmy stworzeni na to, aby sadzić kapustę; nasza dola to żyć kosztem *paylos*. Słuchaj, ubiłam interes z Natanem ben Józefem z Gibraltaru. Chodzi o bawełniane materie, które czekają tylko na ciebie, aby przejść roгатkę⁹³. Wie, że żyjesz. Liczy na ciebie. Co by powiedzieli nasi wspólnicy z Gibraltaru, gdybyś im nie dotrzymał słowa?

Dałem się wciągnąć i znów podjąłem swoje szpetne rzemiosło.

Podczas gdy ja się kryłem w Grenadzie, były tam walki byków, na które Carmen poszła. Po powrocie wiele mówiła o bardzo zręcznym pikadorze imieniem Łukasz. Znała imię jego konia, wiedziała, ile kosztuje jego haftowany kubrak. Nie zwróciłem na to uwagi. Juanito, ów towarzysz, który mi pozostał, powiedział mi kilka dni później, że widział Carmen z Łukaszem w jakimś sklepie. Zaczęło mnie to niepokoić. Spytałem Carmen, jak i w jakim celu zaznajomiła się z pikadorem.

— To chłopak — rzekła — z którym warto gadać. W rzece, która szumi, jest woda albo kamienie. (Przysłowie cygańskie). Zarobił tysiąc dwieście realów⁹⁴ na walkach. Jedno albo drugie: albo trzeba wyciągnąć z niego te pieniądze, albo też, ponieważ to dobry jeździec i tęgi chwyt, można go przyjąć do naszej bandy. Ten i ów zginął, trzeba ich zastąpić. Weź go z sobą.

— Nie chcę — odparłem — ani jego pieniędzy, ani jego samego, i zabraniam ci odzywać się do niego.

— Uważaj — odparła — kiedy mi ktoś czegoś zabrania, tylko patrzeć, jak to się stanie.

Szczęściem pikador wyjechał do Malagi, ja zaś poczytywałem sobie za obowiązek przemycić żydowską bawełnę. Miałem dużo do roboty w tej wyprawie, Carmen także, i zapomniałem o Łukaszu. Może i ona zapomniała o nim, przynajmniej na tę chwilę. W owym to czasie spotkałem pana; najpierw w okolicy Mantilli, później w Kordobie. Nie będę panu nic mówił o naszym ostatnim widzeniu. Może pan wie o nim więcej ode mnie. Carmen ukradła panu zegarek; chciała też pańskich pieniędzy, a zwłaszcza tego pierścionka, który widzę na pańskim palcu. Powiadała, że to pierścionelek magiczny, na którym jej bardzo zależy. Mielśmy gwałtowną sprzeczkę, uderzyłem ją. Zbladła, rozplakała się. Pierwszy raz widziałem ją płaczącą i zrobiło to na mnie straszne wrażenie. Przeprosiłem ją, ale dąsała się na mnie cały tydzień i kiedy jechałem do Mantilli, nie chciała mnie uściskać. Ciężko mi było na sercu, ale w trzy dni później zjawiała się z jasną twarzą, wesoła jak szczygieł. Wszystko poszło w niepamięć, byliśmy niby para najczulszych kochanków. W chwili gdyśmy się mieli rozstać, rzekła:

— Jest zabawa w Kordobie, chcę ją zobaczyć, przy tym wypatrzę ludzi, którzy wracają z pieniędzmi, i powiem ci.

Pozwoliłem jej odjechać. Zostawszy sam, dumalem o tej zabawie i o tej odmianie humoru Carmen. „Musiała się już zemścić — rzekłem sobie — skoro wróciła pierwsza”. Jakiś wieśniak powiedział mi, że w Kordobie są byki. Krew zakipiała we mnie; pędzę jak szalencie, przybywam tam. Pokazano mi Łukasza; na ławce przy barierze poznałem Carmen. Wystarczyło mi widzieć ją przez minutę, aby zyskać pewność. Łukasz przy pierw-

Kłótnia

⁹³rogatka — dawny posterunek na granicy miasta, na którym pobierano opłaty za wjazd; przen. granica miasta. [przypis edytorski]

⁹⁴real — dawna moneta hiszpańska o wartości 1/8 talara. [przypis edytorski]

szym byku złożył jej hold, jak przewidywałem. Zerwał kokardę⁹⁵ z byka i zaniósł ją Carmen, która ustroiła się w nią natychmiast. Byk mnie pomścił: Łukasz padł z koniem, który przygnoił mu pierś, byk zwał się na nich obu. Spojrzałem w stronę Carmen, nie było jej już. Niepodobna mi było wydostać się ze swego miejsca; musiałem czekać końca zawodów. Wówczas udałem się do domu, który pan zna, i siedziałem tam spokojnie cały wieczór aż do późnej nocy. Około drugiej rano Carmen wróciła i zdziwiła się nieco moim widokiem.

— Chodź ze mną — rzekłem.

— Dobrze, jedźmy! — odparła.

Poszedłem po konia, posadziłem ją za sobą i jechaliśmy całą noc, nie mówiąc słowa. O brzasku zatrzymaliśmy się w ustronnej gospodzie, dość blisko małej pustelni. Tam rzekłem do Carmen:

— Słuchaj, zapomnę o wszystkim. Nie powiem ci o tym nigdy ani słowa, ale przysięgnij mi jedno: że pojedziesz ze mną do Ameryki i będziesz tam żyła uczciwie.

— Nie — odparła z dąsem — nie chcę jechać do Ameryki. Dobrze mi tutaj.

— Dlatego, że jesteś blisko Łukasza; ale pomyśl, jeśli się wyliże, to i tak nie czeka go długie życie. Ba, zresztą, co mi do niego! Za dużo roboty zabijać wszystkich twoich kochanków; ciebie zabiję.

Wpiła we mnie swoje dzikie spojrzenie i rzekła:

— Zawsze myślałam, że mnie zabijesz. Za pierwszym razem, kiedy cię ujrzałam, pod bramą domu spotkałam księdza. A tej nocy, wyjeżdżając z Kordoby, czy nic nie zauważyłeś? Zając przebiegł nam drogę tuż pod kopytami konia. Tak jest napisane.

— Carmencita — spytałem — czy ty mnie już nie kochasz?

Nie odpowiedziała nic. Siedziała ze skrzyżowanymi nogami na pleciance i kreśliła po ziemi palcem.

— Odmieńmy życie, Carmen — mówiłem błagalnym tonem. — Chodźmy żyć gdzieś, gdzie się nigdy nie będziemy rozłączali. Ty wiesz, że mamy niedaleko stąd, pod dębem, zakopanych sto dwadzieścia uncji⁹⁶... A także mamy jeszcze pieniądze u Żyda ben Józefa.

Uśmiechnęła się i rzekła:

— Ja najpierw, ty potem. Wiem, że tak ma być.

— Zastanów się — podjąłem — cierpliwość moja, siła wyczerpały się; decyduj się, albo ja się zdecyduję.

Opuściłem ją i poszedłem w stronę pustelni. Zastałem pustelnika na modlitwie. Czekalem, aż skończy; bardzo byłbym chciał się modlić, ale nie mogłem. Kiedy wstał, poszedłem ku niemu.

— Mój ojcie — rzekłem — czy zechcesz pomodlić się za kogoś, kto jest w wielkim niebezpieczeństwie?

— Modlę się za wszystkich strapionych — odparł.

— Czy mógłbyś odprawić mszę za duszę, która stanie może przed swoim Stwórcą?

— Tak — odparł, wpatrując się we mnie pilnie.

I jak gdyby dojrzał w mojej twarzy coś szczególnego, chciał mnie wyciągnąć na słowa:

— Zdaje mi się, że ja cię gdzieś widziałem — rzekł.

Położyłem piastrę na ławce.

— Kiedy odprawisz mszę, ojcie? — spytałem.

— Za pół godziny. Syn oberżysty przyjdzie mi posłużyć. Powiedz mi, młody człowieku, czy nie masz na sumieniu czegoś, co cię dręczy? Czy chcesz posłuchać rady chrześcijanina?

Czułem się bliski płaczu. Odpowiedziałem, że wrócę, i uciekłem. Poszedłem położyć się w trawie, do chwili gdy usłyszę dzwonek. Wówczas zbliżyłem się, ale nie wszedłem do kaplicy. Skoro msza się skończyła, wróciłem do gospody. Miałem nadzieję, że Carmen uciekła; mogła wziąć mego konia i umknąć... ale zastałem ją. Nie chciała, aby można było rzec, że się mnie zlekła. W czasie mojej nieobecności rozpruła rąbek sukni, aby wyjąć ołów. Obecnie siedziała przy stole, patrzyła w miskę pełną wody, w którą świeżo lała

⁹⁵Zerwał kokardę z byka — *la divisa*, pęk wstążek, swoim kolorem oznaczających pastwisko, z którego byk pochodzi. Pęk ten przymocowany jest do skóry byka za pomocą haczyka, a szczytem galanterii jest wyrwać go żywemu zwierzęciu i ofiarować kobiecie. [przypis autorski]

⁹⁶uncia — tu: jednostka wagi metali szlachetnych, np. złota, równa ok. 30 g. [przypis edytorski]

olów, kazawszy go stopić. Była tak zajęta, że nie spostrzegła zrazu mego powrotu. To brała kawałek ołowiu i obracała go na wszystkie strony z wyrazem smutku, to śpiewała jakąś czarnoksięską piosenkę z zaklęciami do Marii Padilli⁹⁷, kochanki don Pedra, która była, jak mówią, *Bari Cralissa*, czyli wielką królową Cyganów.

— Carmen — rzekłem — chcesz pójść ze mną?

Wstała, rzuciła drewnianą miseczkę i włożyła mantylkę na głowę, jakby gotowa do drogi. Przyprowadzono mi konia, siadła za mną i ruszyliśmy.

— Zatem — rzekłem, skorośmy ujechali kawałek — Carmen moja, chcesz iść ze mną, nieprawdaż?

— Iść za tobą w śmierć, tak; ale nie będę już żyła z tobą.

Znaleźliśmy się w ustronnym wąwozie; zatrzymałem konia.

— To tu? — rzekła.

Jednym skokiem była na ziemi. Zdjęła mantylkę, rzuciła ją sobie pod nogi i stała nieruchomo z ręką na biodrze, patrząc na mnie bystro.

— Chcesz mnie zabić, widzę to dobrze — rzekła. — Tak jest pisane, ale nie sprawisz, abym ustąpiła.

— Proszę cię — mówiłem — bądź rozsądna. Słuchaj mnie! Wszystko, co było, zapomniane. Pomyśl, wiesz o tym, to ty mnie zgubiłaś, dla ciebie zostałem złodziejem i mordercą. Carmen, moja Carmen! Pozwól mi ocalić cię i ocalić siebie wraz z tobą!

— José — odparła — żądasz niepodobieństwa⁹⁸. Nie kocham cię już; ty mnie jeszcze kochasz i dlatego chcesz mnie zabić. Mogłabym cię jeszcze okłamywać, ale nie chce mi się tego trudu. Wszystko skończone między nami. Jako mój *rom* masz prawo zabić swoją *romi*, ale Carmen zawsze będzie wolna. Urodziła się *kalli*, jako *kalli* umrze.

— Kochasz tedy Łukasza? — spytałem.

— Tak, kochałam go jak ciebie, przez chwilę, mniej może niż ciebie. Obecnie nie kocham już nic i brzydzę się sobą, że cię kochałam.

Rzuciłem się do jej nóg, ująłem jej ręce, wilżąc je łzami. Przypominałem jej wszystkie szczęśliwe chwile, które spędziliśmy razem. Ofiarowałem się zostać rozbójnikiem, byle zachować jej miłość. Wszystko, panie, wszystko; ofiarowałem jej wszystko, byle mnie chciała kochać jeszcze!

Rzekła:

— Kochać cię jeszcze, to niemożliwe. Żyć z tobą dłużej — nie chcę.

Wściekłość mnie ogarnęła. Wyjąłem nóż. Byłbym chciał, aby się złękła i prosiła mnie o litość, ale ta kobieta to był wcielony czart.

— Po raz ostatni! — krzyknąłem. — Czy chcesz zostać ze mną?!

— Nie! nie! nie! — rzekła, tupiąc nogą.

Zdjęła z palca pierścionek, który jej niegdyś dałem, i rzuciła go w krzaki.

Ugodziłem dwa razy. Był to nóż Garcii, który wzięłem, złamawszy na nim swój. Za drugim ciosem padła bez krzyku. Zdaje mi się, że widzę jeszcze jej wielkie czarne oko patrzące we mnie uparcie; potem zamgliło się i zamknęło. Stałem dobrą godzinę bezwładny nad trupem. Potem przypomniałem sobie, że Carmen mawiała często, że chciałaby być pochowana w lesie. Wykopałem jej grób nożem i złożyłem ją w nim. Długo szukałem jej pierścionka; znalazłem go wreszcie. Włożyłem go do dołu obok niej wraz z małym krzyżykiem. Może źle uczyniłem. Następnie dosiadłem konia, pocałowałem do Kordoby i przy pierwszej strażnicy rzekłem, kim jestem. Powiedziałem, że zabiłem Carmen, ale nie chciałem zdradzić, gdzie leży jej ciało. Pustelnik był święty człowiek. Modlił się za nią! Odprawił mszę za jej duszę... Biedne dziecko! To oni są winni, że ją tak wychowali....

IV

Hiszpania jest krajem, w którym można dziś spotkać w większej liczbie owe koczujące plemiona rozsypane po całej Europie, a znane pod nazwą *Bobémiens*, *Gitanos*, *Gypsies*, Cyganów. Większość ich mieszka lub raczej koczuje w prowincjach południowych

⁹⁷*Maria Padilla* — Maria Padilla została oskarżona o rzucenie uroku na króla Don Pedra [Piotra I Okrutnego]. Popularna tradycja głosi, że podarowała królowej Blance Burbon złoty pas, który w oczach zaczarowanego króla przybrał postać żywego węża. Stąd odraza, jaką zawsze okazywał nieszczęsnej księżniczce. [przypis autorski]

⁹⁸*niepodobieństwo* (daw.) — niemożliwość. [przypis edytorski]

i wschodnich, w Andaluzji, w Estremadurze, w królestwie Murcji; sporo ich jest w Katalonii. Ci przechodzą często do Francji: spotyka się ich u nas na wszystkich jarmarkach na Południu. Zazwyczaj ludzie ci praktykują rzemiosło koniarzy, konowałów⁹⁹ i postrzygaczy mulów; z rzemiosłem tym łączą umiejętność naprawiania rynek i naczyń miedzianych, nie mówiąc o przemysłnictwie i innych niedozwolonych praktykach. Kobiety wróżą, żebrzą i sprzedają wszelkie rodzaje leków, niewinnych lub mniej niewinnych.

Typ fizyczny Cyganów łatwiej jest rozpoznać niż opisać; gdy się widziało jednego, poznałoby się wśród tysiąca ludzi osobnika tego szczepu. Fizjonomia, wyraz, oto zwłaszcza co ich różni od miejscowej ludności. Pleć ich jest bardzo smagła, zawsze ciemniejsza od cery ludności, wśród której żyją. Stąd miano *Kale*, czarni, którym określają się często¹⁰⁰. Oczy ich, wybitnie skośne, ładnie wykrojone, bardzo czarne, ocienione są długimi i gęstymi rzęsami. Wzrok ich można porównać jedynie do wzroku dzikiego zwierzęcia. Zuchwałstwo i lękliwość malują się w nim równocześnie; pod tym względem oczy ich wyrażają dość wiernie charakter narodu, chytry, śmiały, ale z natury lękający się — jak Panurg¹⁰¹ — guzów. Mężczyźni są przeważnie dobrze zbudowani, zręczni, zwinni; nie pamiętam, abym kiedy widział otyłego Cygana. W Niemczech Cyganki są bardzo ładne; wśród Gitan hiszpańskich piękność jest nader rzadka. Bardzo młode mogą uchodzić za sympatyczne brzydule, ale raz przebywszy macierzyństwo, stają się ohydne. Niechlujstwo obu płci jest czymś niewiarygodnym; kto nie widział włosów matrony cygańskiej, z trudem wytworzy sobie o nich pojęcie, nawet wyobrażając sobie szczerz najbardziej twardą, tłustą, nabita kurzem. W większych miastach Andaluzji niektóre młode dziewczyny, powabniejsze od innych, bardziej dbają o swoją osobę. Te chodzą tańczyć za pieniądze, a tańce ich bardzo są podobne do tych, których zabroniono u nas na balach publicznych w karnawale. Pastor Borrow¹⁰², misjonarz angielski, autor dwóch bardzo interesujących dzieł o hiszpańskich Cyganach, których zamierzał nawrócić na koszt Towarzystwa Biblijnego¹⁰³, zapewnia, iż rzeczą bez przykładu jest, aby Gitana dopuściła do bliższych spoufaleń mężczyznę obcej rasy. Zdaje mi się, że jest wiele przesady w pochwałach, jakie oddaje ich czystości. Zresztą większość jest w położeniu owej brzyduli z Owidiusza¹⁰⁴: *Casta quam nemo rogavit*¹⁰⁵. Co się tyczy ładnych, są, jak wszystkie Hiszpanki, trudne w wyborze kochanka. Trzeba im się podobać, trzeba je sobie zasłużyć. Pastor Borrow przytacza jako dowód ich cnoty rys, który przynosi zaszczyt jego własnej cnoty, a zwłaszcza naiwności. Ktoś z jego znajomych, człowiek niemoralny, ofiarował, rzekomo bez skutku, kilka uncji złota ładnej Gitanie. Andaluzjczyk, któremu powtórzyłem tę anegdotę, orzekł, iż ów niemoralny człowiek łatwiej dopiąłby celu, pokazując dwa albo trzy piastry, i że ofiarować uncje złota Cygance było równie lichym sposobem namowy co przyrzekać jeden lub dwa miliony pomywaczce w gospodzie. Jak bądź się rzeczy mają, pewnym jest, że Gitany okazują swoim mężom nadzwyczajne oddanie. Nie ma niebezpieczeństwa ani utrapienia, na które by się nie narażały, aby im pomóc w złej doli. Jedno z mian, jakie sobie dają Cyganie, *Rome*, czyli małżonkowie, świadczy o czci tego plemienia dla instytucji małżeństwa. W ogóle można powiedzieć, że ich główną cnotą jest patriotyzm, jeżeli można tak nazwać wiarę, jakiej strzegą w stosunku do współplemieńców, ich gorliwość w pomaganiu sobie wzajem, niezłomną tajemnicę, jaką zachowują w kompromitujących sprawach.

⁹⁹konował (daw.) — człowiek leczący konie. [przypis edytorski]

¹⁰⁰miano *Kale*, czarni, którym określają się często — zdaje mi się, że Cyganie niemieccy, mimo że doskonale rozumieją słowo *Kale*, nie lubią, aby ich tak nazywano. Nazywają się między sobą *Romane czaue*. [przypis autorski]

¹⁰¹Panurg — jeden z głównych bohaterów satyrycznej powieści renesansowej François Rabelais'go *Gargantua i Pantagruel*. [przypis edytorski]

¹⁰²Borrow, George (1803–1881) — angielski pisarz, podróżnik; autor m.in. książek *The Zincali. An account of the Gypsies of Spain* (Zincali. Relacja o Cyganach Hiszpanii), wyd. w 1841, kilkakrotnie wznawianej, oraz *The Bible in Spain* (Biblia w Hiszpanii), wyd. 1843, pierwszej pozycji z dokładnymi informacjami z pierwszej ręki na temat tego ludu, która wzbudziła szersze zainteresowanie. [przypis edytorski]

¹⁰³Towarzystwo Biblijne, właśc. Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne — chrześcijańska organizacja międzywyznaniowa, zał. w 1804 w Londynie, zajmująca się tłumaczeniem, wydawaniem i rozpowszechnianiem Biblii. [przypis edytorski]

¹⁰⁴Owidiusz, właśc. Publius Ovidius Naso (43 p.n.e.–17 lub 18 n.e.) — jeden z największych poetów rzymskich, znany głównie z utworów o tematyce miłosnej. [przypis edytorski]

¹⁰⁵*Casta quam nemo rogavit* (łac.) — Cnotliwa, której nikt nie prosił (Owidiusz, *Amores* I 8, w. 43); w znaczeniu: cnotliwa, ponieważ nigdy jej nie kuszone. [przypis edytorski]

Zresztą we wszystkich tajnych stowarzyszeniach, będących poza prawem, widzi się coś podobnego.

Odwiedziłem przed kilkoma miesiącami bandę Cyganów koczującą w Wogezach¹⁰⁶. W namiocie starej Cyganki, najstarszej z gromady, znajdował się Cygan, nie z jej rodziny, nawiedzony śmiertelną chorobą. Człowiek ten opuścił szpital, gdzie miał troskliwą opiekę, aby umrzeć wśród swoich ziomeków. Od trzynastu tygodni leżał u swoich gospodarzy, zażywając o wiele większych wygód niż synowie i zięciowie żyjący pod tym samym dachem. Miał dobre posłanie ze słomy i mchu, z dość czystym prześcieradłem, gdy reszta rodziny — jedenaście osób — leżała na deskach na trzy stopy długich. Oto przykład ich gościnności. Ta sama kobieta, tak ludzka dla swego gościa, mówiła do mnie w obecności chorego: „*Singo, singo, homte hi mulo*” (Niedługo, niedługo trzeba mu umrzeć). Ostatecznie życie tych ludzi jest tak nędzne, że świadomość śmierci nie ma dla nich nic przerażającego.

Znamienny rys charakteru Cyganów to ich obojętność w sprawach religii. Nie, iżby byli wolnomyślni lub sceptycy; nigdy nie zdradzają poglądów trącących niedowiarstwem. Wręcz przeciwnie, religię kraju, w którym mieszkają, przyjmują za swoją; ale zmieniając ojczyznę, zmieniają i wiarę. Przesady, które u ludów pierwotnych zastępują uczucia religijne, są im również obce. Trudno w istocie, aby przesady istniały u ludzi żyjących najczęściej z łatwowierności drugich. Mimo to zauważyłem u hiszpańskich Cyganów wstręt do dotknięcia trupa. Mało który zgodzi się za pieniądze zanieść człowieka na cmentarz.

Wspomniałem, iż większość Cyganów trudni się wróżbiarstwem. Wywiązują się z tego bardzo dobrze. Ale co jest dla nich źródłem wielkich zysków, to sprzedaż talizmanów i lubczyków. Nie tylko mają w zapasie ropusze łapy dla ustalenia płochych serc lub też sproszkowany kamień magnetyczny dla skłonienia serc nieczułych, ale robią też w potrzebie potężne zaklęcia zniewalające diabła, aby im użyczył pomocy. Zeszłego roku pewna Hiszpanka opowiadała mi następującą historię: przechodziła jednego dnia ulicą Alcala¹⁰⁷, bardzo smutna i zadumana; Cyganka siedząca w kucki na chodniku krzyknęła do niej: „Paniusiu, śliczna paniusiu, kochanek cię zdradza. (Była to prawda). Czy chcesz, paniusiu, abym ci go ściągnęła z powrotem?”. Można zrozumieć, z jaką radością przyjęto tę propozycję i jaką ufność musiała budzić osoba zgadująca, ot tak, od jednego rzutu oka, najpoufniejsze tajemnice serca. Jako że niepodobna było podjąć czarnoksięskich zabiegów na jednej z najludniejszych ulic Madrytu, umówiono spotkanie na następny dzień. „Nic łatwiejszego niż sprowadzić niewiernego do twoich stóp — rzekła Gitana. — Czy ma pani może chustkę, szarfę, mantylkę, którą on ci dał?” Pani dała jej chustkę jedwabną. „Teraz zaszyj karminowym jedwabiem piasra w rogu chustki. W drugim rogu zaszyj pół piasra; tu srebrnika; tam dwa reale. A teraz trzeba zaszyć w samym środku sztukę złota. Najlepiej dubeltowego¹⁰⁸ dukata”. Zaszyto dukata i resztę. „A teraz daj mi, paniusiu, chustkę, zaniósę ją o samej północy do Campo Santo¹⁰⁹. Chodź ze mną, jeśli chcesz zobaczyć ładną diabelską sztukę. Przyrzekam ci, że nie dalej niż jutro ujrzysz przedmiot swego kochania”. Cyganka puściła się sama do Campo Santo, dama bowiem zanadto się bała diabła, aby jej towarzyszyć. Możecie się domyślić, czy biedna opuszczona istota ujrzała kiedy chustkę i kochanka.

Mimo swej nędzy i wstrętu, jaki budzą, Cyganie zażywają wszelako pewnego szacunku u ludzi ciemnych, i wielce są z tego dumni. Czują się rasą wyższą, inteligentniejszą i gardzą serdecznie ludem, który im użycza gościnności. „Tutejsi ludzie są tak głupi — mówiła mi Cyganka z Wogezów — że to żadna sztuka ich oszukać. Któregoś dnia wieśniaczka wola mnie z ulicy; wchodzi do chaty. Piec dymił; prosiła mnie o zaczarowanie go, aby dobrze ciągnął. Kazałam sobie dać spory kawał słoniny, po czym zaczęłam mamrotać po naszymu jakieś wyrazy. »Głupia jesteś — mówiłam — urodziłaś się głupia, umrzesz głupia...« Kiedy się znalazłam blisko drzwi, rzekłam w czystej niemczyźnie: »Dam ci niezawodny sposób, aby ci piec nie dymił: nie pal w nim«. I wzięłam nogi za pas”.

¹⁰⁶ Wogezy — pasmo górskie we wsch. Francji. [przypis edytorski]

¹⁰⁷ ulica Alcalá, hiszp. *calle de Alcalá* — ulica w Madrycie; jedna z najstarszych i najdłuższych ulic tego miasta. [przypis edytorski]

¹⁰⁸ dubeltowy — podwójny. [przypis edytorski]

¹⁰⁹ Campo Santo (hiszp. dosł.: święte pole) — tu: cmentarz madrycki. [przypis edytorski]

Historia Cyganów jest jeszcze zagadką. Wiadomo tyle, że pierwsze ich gromady, bardzo nieliczne, pojawiły się we wschodniej Europie w początku XV wieku, ale nikt nie umie powiedzieć, ani skąd się wzięli, ani po co przybyli do Europy. Co osobliwsze, nie wiadomo zupełnie, w jaki sposób rozmnożyli się w krótkim czasie tak zdumiewająco w wielu okolicach bardzo od siebie oddalonych. Sami Cyganie nie zachowali żadnej tradycji swego pochodzenia; jeżeli większość z nich mówi o Egipcie jako o swojej pierwotnej ojczyźnie, to stąd, iż przyswoili sobie bajkę z bardzo dawna krążącą w tej mierze.

Większość orientalistów, którzy badali język cygański, sądzi, iż wiodą się oni z Indii. W istocie, zdaje się, że liczne źródłosłowy i wiele form gramatycznych języka romani można odnaleźć w narzeczach pochodzących z sanskrytu¹¹⁰. Zrozumiałym jest, że w swoich długich wędrówkach Cyganie przyswoili sobie wiele wyrazów cudzoziemskich. We wszystkich dialektach romani znajduje się obfitość słów greckich. Na przykład *cocal*, kość, od *χόχχαλον*; *petalli*, podkowa, od *πέταλον*; *kafi*, gwóźdź, od *χαρφι* itd. Dziś Cyganie mają prawie tyle odmiennych narzeczy, ile istnieje oddzielnych band cygańskich. Wszędzie mówią językiem kraju, który zamieszkują, bieglej niż własnym narzeczem, którym posługują się jedynie, aby się móc porozumiewać swobodnie wobec cudzoziemców. Jeżeli się porówna dialekt Cyganów niemieckich z gwarą Cyganów hiszpańskich, niestykających się z tamtymi od wieków, znajdzie się bardzo wielką ilość wspólnych słów; ale pierwotny język wszędzie, mimo iż w różnym stopniu, skaził się znacznie przez zetknięcie z językami bardziej wykształconymi, którymi ten koczujący lud zmuszony był się posługiwać. Z jednej strony niemiecki, z drugiej hiszpański tak bardzo przeobraziły pierwotne romani, że Cyganowi z Czarnego Lasu¹¹¹ niepodobna byłoby rozmówić się z którymś z braci andaluzyjskich, mimo że starczyłoby wymiany kilku zdań, aby poznać, że mówią obaj dialektem pochodzącym od tego samego narzecza. Pewne słowa bardzo pospolitego użytku wspólne są, jak sądzę, wszystkim gwarom. I tak we wszystkich słownikach, które miałem sposobność zbadać, *pani* oznacza wodę, *manro* chleb, *mas* mięso, *lon* sól.

Nazwy liczb są prawie wszystkie te same. Dialekt niemiecki zdaje mi się o wiele czystszy niż dialekt hiszpański, zachował bowiem wiele pierwotnych form gramatycznych, podczas gdy Gitanos przyjęli je z kastylijskiego. Mimo to kilka słów stanowi wyjątek, świadcząc o dawnej wspólności mowy. Czas przeszły dialektu niemieckiego tworzy się, dodając *-ium* do imperatywu¹¹², który jest zawsze źródłosłowem czasownika. W romani hiszpańskim czasowniki odmieniają się wszystkie na wzór czasowników kastylijskich pierwszej koniugacji. Od bezokolicznika *jamad*, jeść, powinno by się prawidłowo tworzyć *jame*, jadłem; od *lillar*, brać, powinno być *lilie*, brałem. Jednakże niektórzy starzy Cyganie mówią wyjątkowo: *jayon*, *lillon*. Nie znam innych słów, które by zachowały tę starodawną formę.

Skoro się już tak opisuję moimi skromnymi wiadomościami z zakresu języka romani, muszę zanotować parę słów z francuskiej gwary, które złodzieje nasi zapożyczyli od Cyganów. *Tajemnice Paryża*¹¹³ uświadomiły wytworną publiczność, że *czurin* znaczy nóż. Jest to czyste romani: *czuri* jest jednym z owych słów wspólnych wszystkim dialektom. Pan Vidocq¹¹⁴ nazywa konia *gres*, jest to również cygańskie słowo *gras*, *gre*, *graste*, *gris*. Dodajcie jeszcze słowo *romaniszel*, które w gwarze paryskiej oznacza Cyganów. Jest to zepsute *rommane czawe*, chłopcy cygańscy. Ale z czego jestem dumny, to z wywiedzenia etymologii słowa *frimousse*, twarz, mina, którego to słowa wszystkie uczniaki używają lub używały za mego czasu. Zważcie, iż Oudin¹¹⁵ w swoim interesującym słowniku pisał w r. 1640: *firlimousse*. Otóż *firla*, *fila* w języku romani znaczy twarz, *mui* ma to samo

¹¹⁰sanskryt — język indoaryjski z rodziny indoeuropejskiej, używany w staroż. Indiach, później jako język liturgiczny i literacki pełnił funkcję podobną do łaciny w Europie. [przypis edytorski]

¹¹¹Czarny Las — Schwarzwald, pasmo górskie w pld.-zach. Niemczech. [przypis edytorski]

¹¹²imperatyw (daw., gramat.) — *imperativus* (łac.) a. *imperativus*, tryb rozkazujący czasownika; czasownik w trybie rozkazującym. [przypis edytorski]

¹¹³*Tajemnice Paryża* — głośna powieść Eugénisa Sue, jeden z pierwszych utworów literatury popularnej publikowanych w odcinkach we Francji, wyd. w dzienniku „Journal des débats” w 1842–1843. [przypis edytorski]

¹¹⁴Vidocq, Eugène-François (1775–1857) — francuski przestępca, który w 1810 zaofiarował policji swoją współpracę w walce z paryską przestępczością, stworzył policję kryminalną (Sûreté Nationale) i został jej pierwszym kierownikiem; autor bestsellerowych pamiętników. [przypis edytorski]

¹¹⁵Oudin, Antoine (1595–1653) — językoznawca francuski, autor słowników. [przypis edytorski]

znaczenie, jest to ściśle łacińskie *os*. Cygan-purysta zrozumiał natychmiast kombinację *firlamui*, i sądzę, że jest zgodna z duchem języka.

To chyba dosyć, aby dać czytelnikom *Carmen* korzystne wyobrażenie o moich studiach nad językiem romani. Zakończę tym przysłowiem, które nasuwa mi się w porę: *En retudi panda nasti abela macha*. Do zamkniętej gęby nie wleci mucha.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/merimee-carmen/>

Tekst opracowany na podstawie: Prosper Mérimée, *Carmen*, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, nakł. Spółki Wydawniczej Rzeczpospolita, Warszawa 1923.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (wolnelektury.pl). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-8007-8

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).